Nr. 188. Lwów — Piątek dnia 15 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Reklamy po kronice wiersz petit 1 h

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: Wniebowz. NMP. Rel. św. Szczep. Jutro: św. Rocha W. Izaaka, Fausta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 1, Zachód „ „ 7 m. 4 | Długość dnia godzin 14 minut 3, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Godna odpowiedź.

Z powodu zjazdu cesarzy niemieckiego i rosyjskiego pod Rewlem szeroko rozpisują się berlińskie dzienniki o bardzo jakoby ścisłej, a dla pokoju korzystnej przyjaźni między Niemcami a Rosyą, przyczem jednak dodają, że korzystając z tej przyjaźni, Niemcy powinny troskliwie się zająć wrzekomo smutnem położeniem swych rodaków pod panowaniem rosyjskiem, liczbę zaś tych rodaków obliczają na 2,000.000, a specyalnie w Warszawie na 15.000.

Z tego powodu *Nowoje Wremia* w warszawskiej korespondencyi, podpisanej przez p. Aleksiejewa, zarzuciło owym warszawskim Niemcom i ich pastorom dwulicowość, a to z tego powodu, że w kraju uchodzą oni za ludzi zupełnie przywiązanych do miejscowego społeczeństwa, natomiast w Niemczech podają się za Niemców i skrycie pracują dla pangermanizmu. Otóż na ten artykuł *Nowego Wremienia* odpowiedział w tem piśmie superintendent warszawskiej gminy ewangielickiej K. Michlejda. W polskiem tłumaczeniu tak brzmi ta odpowiedź:

„Autor korespondencyi nazywa wszystkich Warszawian wyznania ewangelicko-augsburskiego — Niemcami. Ewangelicy warszawscy, ale bynajmniej nie wszyscy, są rzeczywiście pochodzenia niemieckiego, ale przebywając w kraju od wielu pokoleń, coraz ściślej zlewali się i spokrewniali z ludnością miejscową i jej sprawami, tak, że dziś uważają się w zupełności za przynależnych do narodowości polskiej i za takich uważani są też przez rdzennych Polaków katolików, od których niczem zgoła nie różnią się, zmieniwszy dawno język, obyczaje i przekonania swoich przodków — na polskie. Podejrzywać tu „udawanie Polaków" i „tajemną agitacyę pangermańską" — jest rzeczą więcej niż brzydką.

„Autor poczytuje kolonię niemiecką w Warszawie za „wielką" i dlatego za bardzo wpływową. Tymczasem ogólna liczba ewangelików najrozmaitszych narodowości (Polaków, Rosyan, Niemców, Holendrów itp.) stanowi ryczałtem półtora procentu całej ludności miasta Warszawy. I tylko bardzo nieznaczna cząstka tej i tak skromnej liczby ewangelików (przeważnie poddanych niemieckich) uważa się za Niemców. Nie można przypisywać tej garści ludzi jakiegoś wyjątkowego wpływu na historyę stosunków rosyjsko-polskich.

„Autor korespondencyi nie waha się rzucić w twarz pastorom warszawskim zarzutu fałszywej dwulicowości: oni to „udają Polaków, bezwzględnie gorąco biorą do serca interesy Niemiec, nienawidzą słowiańszczyzny". Oskarżenie tego rodzaju, rzucone publicznie w twarz pastorom warszawskim, jest głęboko obrażającem; mamy prawo żądać od autora korespondencyi usprawiedliwienia się z jego postępku. My, pastorowie parafii ewangelickich w Warszawie, wszyscy jesteśmy nietylko wiernymi poddanymi, ale nadto urzędnikami stanu cywilnego; oskarżenie rzucone nam w twarz przed całą czytającą Rosyą graniczy z oskarżeniem o ciężkie przestępstwo zdrady stanu. Czy p. Aleksiejew pomyślał o tem?

„Chcąc wykazać przykładem dwulicowość pastorów, autor przypomina śp. warszawskiego pastora Otto. Co właściwie dwulicowego, co germanizatorskiego znalazł korespondent w życiu i w całej działalności tego znanego i bardzo szanowanego pastora? Skoro już p. Aleksiejew sam przypomina o uczestnictwie Otto w powstaniu 1863 r., to powinno mu też być wiadomem, że za czasów pastoratu swego w Cieszynie (w Austryi), właśnie śp. Otto był szermierzem w sprawie rozbudzenia ducha słowiańskiego i narodowości polskiej w zniemczałym Śląsku austryackim. Czyżby i ten człowiek okłamywał, „udawał Polaka, będąc w duszy Niemcem" i „ciągnął w stronę Niemiec"? W ówczesnej Austryi mógł był Otto nie ukrywać zgoła swoich tendencyj germanizatorskich, gdyby je wogóle miał kiedykolwiek.

„Przy kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie jest obecnie dwóch pastorów, którym dodano po jednym zastępcy. Wobec tego, że towarzysz mój znajduje się teraz na urlopie za granicą, nie śmiem w piśmie niniejszem przemawiać w imieniu „pastorów warszawskich", odzywam się tylko za siebie samego.

„Dla wiadomości p. Aleksiejewa powiem o sobie tylko tyle: Języka niemieckiego nauczyłem się znośnie tylko na uniwersytecie. Ród mój osiedlił się w kraju już od pięciu pokoleń; kraj ten jest zroszony potem mojej uczciwej pracy, potem moich rodziców i dziadów — całę duszą uznaję go za swoją ojczyznę".

Jeżeli *Nowoje Wremie* postąpiło w tym wypadku w myśl zasady *divide et impera*, to mu się ten zamiar nie udał. Byłoby dobrze, żeby wszystkiie podobne zamiary były równie prędko i stanowczo odpierane.

Fiskus a fundusze krajowe.

Jakkolwiek nowe ustawy podatkowe układano bardzo ostrożnie i starano się uczynić je ile możności jasnemi, mimo to widzimy, że w praktyce dają one wciąż powód do tysiącznych zażaleń. Że kontrybuenci skarżą się, iż władze podatkowe interpretują ustawy na ich niekorzyść, do tego już przywykliśmy w Austryi, obecnie jednak zanosi się na to, że wszystkie kraje koronne wystąpią przeciw fiskusowi państwowemu ze skargą, iż na niekorzyść krajów interpretuje ustawę o podatku osobisto-dochodowym i przez to pozbawia je należnego im dochodu.

Oto bowiem, jak donoszą z Wiednia, ministerstwo finansów dokonało repartycyi dochodów z podatku osobisto-dochodowego za rok ubiegły w ten sposób, że przedewszystkiem potrąciło na rzecz kasy państwowej sumę 2.400 000 koron jako należność za wprowadzenie w życie i pobór tego podatku (Veranlagungskosten), a dopiero pozostałą resztę traktuje jako właściwy dochód, z którego należy się państwu suma przewidziana w ustawie i z której w dalszym ciągu pokryte być mają opusty w podatkach gruntowym, domowym i zarobkowym, tudzież udział krajów w dochodzie z podatku osobisto-dochodowego, pozostała zaś jeszcze ponadto wszystko reszta podzielona być ma między państwo i kraje po połowie.

Otóż poważni prawnicy wystąpili z zarzutem, że ta suma 2.400.000 koron, którą fiskus przy układaniu tegorocznego planu finansowego postawił na pierwszem miejscu jako należną kasie państwowej, wcale się państwu nie należy. W myśl ustawy należała się wprawdzie państwu istotnie taka kwota, jako zwrot kosztów pobrania i wprowadzenia w życie podatku osobisto-dochodowego; ale należała się tylko w pierwszym okresie poborowym, tj. w latach 1898 i 1899, kiedyto wprowadzenie w życie tego nowego podatku wymagało ze strony państwa pewnych inwestycyj — w następnym zaś okresie od r. 1900 do 1909 należy się państwu jedynie ryczałt przewidziany w ustawie, powiększany corocznie o $2^1/_2\%$ jako naturalny wzrost wydatności podatkowej, tudzież połowa tej sumy, jaka pozostanie jeszcze po zaspokojeniu przewidzianych opustów podatkowych i udziału krajów. A zatem owa suma 2.400.000 koron, którą fiskus postawił na pierwszem miejscu, windykując ją wyłącznie dla państwa, powinna być przeniesiona na ostatnie miejsce, tj. do tej reszty, jaka pozostaje po pokryciu wszystkich opustów i należytości krajów, i która ma być rozdzielona po połowie między krajami a państwem. W ten sposób przez takie błędne ułożenie planu finansowego zostały fundusze krajów koronnych w tym roku skrzywdzone o 1.200.000 koron, to jest o należną im połowę tej sumy, której państwo nie może w całości zabrać dla siebie.

Wydziały krajowe upomną się zapewne o swoją własność, a w razie, jeżeli fiskus będzie się upierał przy swojej interpretacyi ustaw podatkowych, poddadzą tę ważną, zasadniczą kwestyę pod decyzyę trybunału państwowego.

Obrońca pruskiej kolonizacyi.

Dość wybitny pruski parlamentarzysta, baron Zedlitz-Neukirch, wystąpił z obroną pruskiej komisyi kolonizacyjnej od zarzutów, które coraz częściej podnoszą się przeciwko niej w prasie niemieckiej. Przeciwstawiano jej za przykład polskiego Banku ziemskiego, który kupuje dobra, parceluje je i sprzedaje kmieciom znacznie taniej i prędzej, niż to wszystko robi komisya kolonizacyjna. „Chłop polski — pisze p. Zedlitz-Neukirch — pracuje w kopalniach lub fabrykach lat kilka, albo nawet kilkanaście, aby tylko grosza zebrać na kawałek ziemi, a tymczasem rodzina tego chłopa cierpi największy niedostatek, prosto mrze z głodu. Następnie kupiwszy kawałek ziemi, taki chłop skleci sobie na nim chałupkę i w niej mieszka. Tem się nie może zadowolić przedstawiciel wyższej kultury, wyższej rasy: chłop niemiecki. On wymaga dobrze urządzonego gospodarstwa, wygód, zapewnionego bytu; on musi być zadowolony ze swej nowej siedziby".

Tu autor z politowaniem wyraża się o niższej rasie polskiej, a z dumą o wyższej niemieckiej. My zaś odwrotnie: z dumą możemy patrzeć na naszego chłopa, który gotów jest wiele przecierpieć biedy, aby jeno w końcu posiąść kawałek ojczystej ziemi. Lecz z tej różnicy między chłopem polskim a niemieckim wyprowadza p. Zedlitz wniosek, że komisya kolonizacyjna nie może tak pośpiesznie i tanio działać, jak Bank ziemski; musi ona postępować „solidnie", a że właśnie tak postępuje, więc autor oddaje jej wszelkie pochwały.

Ale równocześnie gani on organizacyę tej komisyi i jej kierunek; uważa, że twórca jej Bismark grubo się pomylił. Organizacya jest zła, ponieważ wszelka decyzya zależy od dwóch prezydentów prowincyonalnych, od wielu ministeryalnych urzędników, od państwowej izby obrachunkowej, wreszcie od wpływowych obywateli niemieckich. Gdzie tyle nianiek, tam dziecię zawsze musi być zaniedbane, powiada p. Zedlitz. Trzeba na czele komisyi postawić dyktatora, dać mu takie prawo, jakie posiada jenerał oblężonej twierdzy, wtedy wszystko prędzej pójdzie i w całej akcyi będzie więcej celowości. Jak błędna była organizacya, tak samo błędny był kierunek wytknięty tej komisyi przez Bismarka. Bismark był przekonany, że chłop polski będzie doskonałym poddanym pruskim, jeżeli go nie będzie „buntowała" szlachta i jeżeli nie będzie on „fanatyzowany" przez duchowieństwo. Szlachtę wykupić, aby ona otrzymane za ziemię pieniądze, przegrała w Monte Carlo, a duchowieństwo wziąć w ostre kluby — oto wszystko, co Bismark uważał za jedynie potrzebne. W tem był jego gruby błąd i dowód nieznajomości stosunków wewnętrznych na kresach wschodnich. Szlachta polska była już coraz gospodarniejsza, coraz rozważniej patrzała w przyszłość, a zatem można było z góry wiedzieć, że nie pojedzie do Monte Carlo. Siła duchowieństwa polskiego opierała się nie na jego oficyalnych prerogatywach, ale na wartości moralnej, na dobrze zasłużonym wpływie na lud, a więc żadne skępowanie kleru również nic pomódz nie mogło. Wreszcie nie uwzględnił Bismark tego, że już się był wytworzył energiczny i pracowity polski stan średni i polska inteligencya, która bardzo znaczny wpływ zaczęła wywierać na chłopów. Gdyby Bismark wszystko uwzględnił, to wytknąłby komisyi kolonizacyjnej inny kierunek, a wtedy jej działalność byłaby skuteczniejsza. Teraz poznano ten błąd Bismarka, pozostaje więc go tylko naprawić.

Tak baron Zedlitz-Neukirch broni komisyi kolonizacyjnej, lecz ponieważ jednocześnie pozwolił sobie skrytykować pangermańskiego bożka Bismarka, przeto jego występ z pewnością nie stłumi zaciętej walki w prasie niemieckiej o komisyę kolonizacyjną, lecz przeciwnie jeszcze bardziej roznamiętni pangermanów.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Jutro — 15-ego sierpnia — główny moment jubileuszowych uroczystości w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Przybyli tam na ten dzień x. kardynał Puzyna, x. arcybiskup Teodorowicz, (x. arcyb. Bilczewski z powodu choroby musiał zaniechać podróży), inni nasi biskupi, ogromnie dużo kapłanów, a pobożnego ludu z Galicyi, Szląska, Moraw i Węgier podobno około 40tu tysięcy. Stosowna to chwila do przypomnienia, jak powstała owa Kalwarya.

W roku 1595 na zamku w Lanckoronie mieszkał jeden z najpotężniejszych magnatów polskich, Mikołaj Zebrzydowski, podówczas starosta-jenerał krakowski i wojewoda lubelski, późniejszy marszałek wielki koronny i wojewoda krakowski, który szczególnie upodobał sobie wspaniałą twierdzę i śpieszył do niej, ile razy mógł porzucić Kraków. Żoną jego była słynna ze świątobliwości i cnót, Dorota z Fulsztyna Herburtówna.

Razu pewnego, w sam Wielki Czwartek, bawił wojewoda w komnacie swej żony. U jednego z okien siedziała pani Dorota, przypatrując się ciemnym borom przeciwległych gór. Dziwne o tych górach rozchodziły się wieści. Mówiono, że na wyższej, którą zwano Żar, jakoteż na cośkolwiek niższej, zwanej Żarek, od czasu do czasu widywano ognie jakieś i stąd zapewne poszła ich nazwa. Inni znowu opowiadali, że jakieś duchy tam pokutujące niepokoją przechodzących temi górami, lecz co już najpewniejszem było z pomiędzy tych wieści, oto, że często nieznani rabusie napadają tam podróżnych, rozsiewając trwogę w około.

W tej chwili z kaplicy zamkowej dano znak, wzywający do wieczornej modlitwy, oboje więc powstali, szepcząc słowa pacierza. Nagle pani wojewodzina wytężyła wzrok, przypadła bliżej do okna, bo spostrzegła na ciemnem tle borów przeciwległej góry światła jakieś. Wskazuje je ręką mężowi i oboje zdumieni widzą już teraz całkiem wyraźnie na niższym Żarku trzy bardzo pięknie jaśniejące krzyże.

Wojewoda widzenie to uważał za zatwierdzenie Boże swego dawniejszego zamiaru zbudowania kapliczki, a gdy i potem jeszcze ukazywały się w tem samem miejscu światła dziwne, rozkazał wystawić tam skromną z drzewa kapliczkę, a przed nią, na pamiątkę widzenia, trzy wielkie czerwono barwione krzyże. Kiedy niekiedy kapelan zamkowy odprawiał tam świętą ofiarę.

Samo jednak wystawienie małej drewnianej kapliczki nie wystarczało Zebrzydowskiemu; postanowił coś więcej zrobić dla tego miejsca, ale jak i co, sam jeszcze nie wiedział.

Cały rok minął, a wojewoda biedził się z zamysłami swoimi, nic nie postanowiwszy. W taką to porę zjawił się przed nim Hieronim Strzała, jeden z przedniejszych dworzan zamkowych, który w ciężkiej niemocy ślubował, że po wyzdrowieniu swem odbędzie pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Strzała prosił więc wojewodę o zezwolenie. Wojewoda pochwalił zamiar pana Hieronima, przyrzekł dać potrzebne fundusze, wyrobił mu nawet list żelazny na wolne przejście przez kraje cesarza tureckiego i nie zwierzając się bliżej ze swych zamiarów, polecił, aby mu przywiózł widoki i plany kościołów Jerozolimskich, a zwłaszcza kościoła Ukrzyżowania.

Nieomal całe dwa lata trwała podróż Hieronima Strzały. Dopiero przy końcu 1497 r. powrócił z poślubionej pielgrzymki jerozolimskiej. Wraz z nim przybyły dwie znaczne skrzynie, a w tych misternie wykonane podobizny kaplic Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa. Zebrzydowskiego mocno ucieszyły te pamiątki z miejsc świętych. Wyjawił żonie żywiony w tajemnicy plan, że zamierza w miejsce drewnianej kapliczki na Żarku wystawić kościółek taki, jak w Jerozolimie, według tego wzoru, jaki Strzała przywiózł z Ziemi Świętej.

Znowu upłynęło sporo czasu. a dla różnych przeszkód wojewoda nie mógł się zabrać do dzieła.

W roku 1600 Zebrzydowski, nie mogąc udać się do Rzymu na wielką pielgrzymkę jubileuszową, postanowił wznieść kościółek, o którym dawno marzył. Tym razem zabrał się bez zwłoki do dzieła i jeszcze w tym samym roku, to jest dnia 4 października 1600 r. położono kamień węgielny pod kościółek Ukrzyżowania na Żarku. Budowę prowadzono tak pilnie, że już w następnym roku była skończoną. Zebrzydowski uradowany, że na ziemi polskiej postawił Zbawicielowi taki sam przybytek, jaki na miejscu Ukrzyżowania istniał w Jerozolimie, zaprosił do aktu poświęcenia nuncyusza apostolskiego, Klaudyusza Rangoniego, biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego i wiele innych znamienitych osób ze stanu duchownego i świeckiego. Zebrzydowski objawił przytem myśl, że radby na Żarku wystawić drugą kaplicę obok Ukrzyżowania, to jest Grób Pana Jezusa, także wedle wzoru przez Strzałę przywiezionego, a nadto wznieść pod górą klasztor dla Bernardynów. Pomyślne okoliczności przyśpieszyły jeszcze wykonanie tego zamiaru. Właśnie zapowiedzianą była kapituła zakonna na rok 1602 w Radomiu, na którą wysłał wojewoda pismo swoje, proponując OO. Bernardynom nową fundacyę w tem miejscu. Propozycya została z wdzięcznością przyjęta i jeszcze w lipcu tegoż samego 1602 roku wysłano z klasztoru lubelskiego dwu księży i jednego braciszka, którzyby nietylko byli zawiązkiem i początkiem zgromadzenia, lecz zarazem, aby za ich radą i pod ich okiem rozmiar kościoła i klasztoru, tudzież budowa przeprowadzoną została. Wojewoda jednak wyraźnie zastrzegł sobie, by się zakonnicy nie zajmowali budową, gdyż pragnie sam jej dokonać, a natomiast o tem częstszą prosi ich za siebie modlitwę. Wkrótce nawet z powodu coraz większego napływu wiernych, okazała się potrzeba większej liczby zakonników, przysłano więc nowych trzech Ojców, było już ich tedy razem sześciu. Wojewoda szczerze zadowolony, że do zakonników tak się garną ludzie, rozszerzył domek drewniany, w którym tymczasowo byli pomieszczeni, sam zaś jeszcze skrzętniej zajmował się budową kościoła i klasztoru.

Razu pewnego, gdy razem z xiędzem Buckim, oficyałem Wiślickim, Żebrowskim geometrą i Pawłem Belgą, kierownikiem budowy i klasztoru, przypatrywał się pomiarom na nową kaplicę Grobu Pana Jezusa, którą właśnie obok kościółka Ukrzyżowania zbudować teraz zamierzał, przyszło mu na myśl, by koło kościółków urządzić dróżki i stacye męki Pańskiej. Poczęto tedy mierzyć. Naprzód oznaczono miejsce na Ogrojec, stąd do Pojmania, od Pojmania do Cedronu. Wszystkie te stacye przedziwnie dobrze wypadały, a Cedronem nazwano niewielką rzeczkę Skawinkę, która tu płynęła. Również dobrze wypadł dom Annasza, Kaifasza, ratusz Piłata, pałac Heroda i inne stacye. A w dodatku rozkład pagórków dziwnie się nadawał do założenia dróg Męki Pańskiej, był bowiem jeden pagórek znaczny

---

30)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Roman dostrzegł to wszystko i zrozumiał że oni oboje, że to spotkanie ich po latach, to spotkanie, które wstrząsnęło nimi do głębi, jakby dotknięcie bolesnej, a źle wygojonej rany, że to wszystko służy tylko za ciekawy widok, a później będzie może przedmiotem do plotek i złośliwych uwag dla tego płytkiego, rozbawionego, wielkoświatowego towarzystwa.

Tego samego wrażenia musiała doznać równocześnie i Olga, bo naraz, z twarzą jakąś dziwną, z głosem zmienionym, walcząc widocznie ze wzruszeniem, zwróciła się do Romana i jakby wyzywając zuchwale tych wszystkich, którzy przypatrywali się im z taką natrętną ciekawą natarczywością, zaczęła z nim rozmowę, ożywioną, napozór swobodną, taką, jaką prowadziłaby z każdym, spotkanym dziś po raz pierwszy, którego przypadek uczyniłby jej sąsiadem przy stole.

Ach, ta rozmowa! Oboje czuli że mówić muszą, choćby na przekór tym spojrzeniom, kłującym ich jak szpilkami — muszą, choć żadne z nich nie myślało ani słowa z tego, co wypowiadały usta.

Mówiły tylko ich wargi — dusze i myśli były o sto mil od tej lekkiej światowej paplaniny — przeżywały wspomnienia dawnych chwil szczęścia, krwawiły się i płakały w tem wspomnieniu...

Roman patrzył na Olgę i zdawało mu się, że śni.

To ona, ta sama, za którą tęsknił tak szalenie tam na końcu świata, wśród walk i niebezpieczeństw, tam na drugiej półkuli, ona, której obraz i wśród pracy, wśród twórczego natchnienia nie dawał mu spokoju, zatruwał goryczą i zniechęceniem nawet chwile, poświęcone ukochanej jego sztuce.

To ona, ta czarodziejka, ta królewna ukochana, piękniejsza jeszcze niż dawniej, tryumfująca urodą, wspaniałą, jak róża w rozkwicie.

W lekkiej czarnej sukni, całej naszytej również czarnemi blaszkami, które na piersiach tworzyły jakby pancerz lśniący, ze sznurami ogromnych pereł przy staniku, przepinanymi gdzieniegdzie gwiazdami z brylantów, mieniących się jak tęcza — z przepysznemi swemi kształtami, zawsze pełnemi wdzięku i harmonii, z szyją i ramionami, które od czarnej sukni odbijały jakby z białego marmuru wykute, z prześliczną swą twarzą, nad którą jak hełm greckiej bogini, wznosiły się wysoko upięte, złocisto-rude włosy — z tą olśniewająco świeżą cerą, z tem widocznem wzruszeniem i gorączkowym blaskiem oczu — była piękną, cudownie piękną i pociągającą, jakby bogini miłości.

Oczy wszystkich obecnych mężczyzn, od najstarszych do najmłodszych, goniły za nią z zachwytem.

Uroda jej miała tę właściwość, że przy niej gasły i nikły zupełnie wszystkie inne kobiety, nawet ładne i pełne wdzięku.

Przy roznosznej, bijącej ciepłem i bujną młodością twarzy jej, arystokratyczny profil księżnej wydawał się maską martwą i zimną, pozbawioną życia i wdzięku; Żelska, ze swą zniszczoną cerą i zaostrzonemi rysami nasuwała mimowoli niezbyt grzeczne porównanie do starzejącej się cyganki; młode panny, a było ich dziś kilka wcale ładnych i miłych, wydawały się przy niej pospolite i nic nieznaczące.

Rozkoszna, zwycięska jej piękność ciągnęła artystyczne oko Romana, a równocześnie, silniej niż kiedykolwiek, odzywały się dawne, ukochane, gorąco opłakane wspomnienia.

Ten ranek w lesie... chwila, kiedy wyznali sobie miłość... te zaręczyny ich, ten walc szalony, zawrotny, w czasie którego spleceni rękami, blisko, bardzo blisko siebie szeptali sobie gorące, pieszczotliwe słowa...

Oto ona dziś znów przy nim, lecz daleka, tak strasznie daleka, stracona już dla niego na wieki!

Powróciwszy do domu, nie mógł przypomnieć sobie dokładnie, co robił, co mówił dzisiejszego wieczoru.

Był jak odurzony, jakby pijany tem spotkaniem z nią, jej widokiem, jej cudną pięknością, tym głosem jej dźwięcznym, tak dawniej ukochanym...

Noc upływała, światło lampy stojącej na stole przed nim bladło stopniowo i gasło, a on nie wstał z miejsca, nie poruszył się nawet, tylko zapatrzony przed siebie, z dziwnym uśmiechem na ustach, marzył, marzył, marzył...

A sny te były zarazem rozkoszne i drogie bardzo, i strasznie żałosne, jak to, co wrócić już nie miało nigdy.

IX.

Gorwiczowie żyli z sobą już trzy lata i z każdym dniem stawali się sobie wzajemnie dalsi i bardziej obcy.

Nie było to już tajemnicą dla nikogo w Warszawie. On tylko na balach i zebraniach towarzyskich pokazywał się razem z żoną, zresztą dnie całe spędzał poza domem, a noce w klubie na grubej grze w karty albo na wesołych hulankach.

Mówiono też wiele o żywym jego flircie z Żelską, zawsze jeszcze ładną i powabną — w zakulisowym świecie zaś miał głośny w całem mieście stosunek z primadonną baletu, śliczną Francuzeczką Nini. Jednem słowem, powrócił był zupełnie do dawnego, swobodnego, kawalerskiego życia, nie krępując się ani trochę okolicznością, że teraz był żonaty.

Co do Olgi, ta już więcej niż półtora roku żyła wśród nieustannego ruchu i gwaru, dzieląc czas między bale, rauty, wizyty i podróże za granicę; był w tej jej ruchliwości, w tej prawdziwej namiętności do zabaw dziwny jakiś niepokój, który zdawał się ścigać ją, ciągle, nieubłaganie i nie pozwalał spocząć ani na chwilę — była jakby gorączkowa chęć oszołomienia się, odurzenie, ucieczki od własnych myśli.

Samą była teraz zupełnie.

Mąż był jej nietylko obojętnym, lecz z czasem stał się nawet nienawistnym — córeczkę, która przyszła na świat w rok po ich ślubie, straciła po paru tygodniach — matka również już nie żyła.

Byli właśnie wtedy w Paryżu, zaledwo w kilka tygodni po ślubie, gdy odebrali telegram donoszący o nagłej jej śmierci.

Biedna pani Kamila, której apetyt i tusza dochodziły już do chorobliwych rozmiarów, najadłszy się pewnego wieczoru bardziej jeszcze niż zwykle, odrazu po tej obfitej kolacyi położyła się spać — i gdy na drugi dzień koło południa panna służąca weszła do jej pokoju, znalazła ją nieżywą, skostniałą już zupełnie, zabitą udarem apopleksyi.

Gorwiczowie powrócili natychmiast do Warszawy; czekano na nich z pogrzebem.

Olgę wstrząsnęła do głębi śmierć matki, do której mimo wszystko szczerze była przywiązaną.

Była zbyt bystrą, aby módz nie widzieć różnych jej wad i śmieszności, lecz zawsze była to może jedyna osoba na świecie, która kochała ją bezinteresownie i prawdziwie — i straciwszy ją, uczuła się strasznie samotną.

Zamieszkali teraz w Warszawie na stałe. Olga smutna, przygnębiona, nie bywała nigdzie i nie przyjmowała nikogo. Żałoba po matce była dostatecznem wytłómaczeniem tego zupełnego usunięcia się od ruchu światowego.

Była też wciąż bardzo niezdrową; nagła śmierć matki, wszystkie pośrednie przejścia, wreszcie stan odmienny, wszystko to razem tak zeszarpało jej nerwy, że po całych nocach zmrużyć nie mogła oka, a dnie spędzała leżąc na sofie, rozstrojona, przybita, myśląc wciąż tylko bezczynnie nad swem życiem chybionem i temi długiemi, długiemi latami, które jeszcze były przed nią....

(Ciąg dalszy nastąpi).

na wschód słońca: to jakby góra Oliwna za miastem; naprzeciw na zachodzie, tam właśnie, gdzie stał już kościółek Ukrzyżowania, wypadło miejsce na Kalwaryę; na południu w odpowiedniem położeniu wznosiła się znaczna wyżyna: to jakby umyślnie miejsce na górę Syońską; na północ inny pagórek: to jakby Moria. Od tej chwili rzecz była już zdecydowaną: Zebrzydowski postanowił w Polsce odtworzyć Jerozolimę.

Zabrano się tedy do powtórnych pomiarów i zarazem założenia dróżek Pana Jezusa. Pod ostrzem siekiery padały stare dęby i buki, w pośrodku gęstych borów wycięto szerokie drogi, a w miejscach oznaczonych na stacye, gdzie później staną miały kaplice, zatknięto tymczasem wysokie krzyże. Niebawem przybył z Krakowa O. Benedykt Gąsiorowski, jeden ze starszych Bernardynów i na zlecenie wojewody poświęcił kamienie węgielne pod Grób Pana Jezusa i Ratusz Piłatowy. Ruch panował teraz wszędy po tych dróżkach ogromny, a z robotą uwijano się żwawo.

Tak stały rzeczy, gdy niespodziewanie zaszedł fakt, który omal, że nie przyprawił o zgubę całego dzieła fundacyi kalwaryjskiej. Wojewoda Zebrzydowski, człowiek z natury dobry, ale pełen niepohamowanej buty i popędliwości, stanął na czele rokoszu przeciw królowi. Wprawdzie nie zaprzestano budowy kościoła i klasztoru, ale robota szła leniwie, bo brakło nakładu i tylko mieszczanie Myśleniccy cośkolwiek wspierali zakonników. Dopiero w roku 1609 Zebrzydowski, ukorzywszy się i przebłagawszy króla, powrócił na Lanckoronę, nie jako wspaniały, zdrowiem i dumnem obliczem jaśniejący wojewoda, lecz jako starzec posiwiały, zgnębiony na duszy, a złamany na ciele. Dręczony wyrzutami sumienia, tem goręcej rzucił się do pracy nad dokonaniem swej fundacyi Kalwaryjskiej. Ze zdwojonym pośpiechem szła teraz robota. Wykończono mury; kościół i klasztor pokryto dachówką, a niedługo potem trzy ołtarze ustawiono w kościele. Rozpoczęte przed rokoszem kaplice: Grobu Pana Jezusa i Ratusz Piłatowy, stanęły także gotowe. Wkrótce potem założono fundamenta dalszych kaplic, a mianowicie: Ogrojca, Pojmania, Annasza, Kaifasza i Heroda. Zanim się lato skłoniło ku schyłkowi, wszystkie te prace, wedle życzenia wojewody, były skończone. — Dnia 4go października 1609 r. dokonano poświęcenia kościoła i oddania nowego klasztoru OO. Bernardynom. Na akt ten przybył X. Piotr Tylicki, biskup krakowski; X. Paweł Wołucki, biskup łucki; X. Paweł Dąmbski, biskup laodycejski, tudzież wielu prałatów, szlachty i około 10.000 ludu. — Z czasem liczniejsze powstawały na dróżkach kaplice, a do wszystkich plan podawał Paweł Belga. Ostatnią kaplicę ukończono w roku 1617.

Prócz budowania kaplic zajął się wojewoda wyrobieniem u Stolicy apostolskiej niektórych odpustów dla fundowanej przez się Kalwaryi.

Wysłany do Rzymu kosztem Zebrzydowskiego archidyakon kapituły krakowskiej dnia 7go lipca 1611 roku, X. Fox otrzymał brewe papieskie z żądanymi odpustami, „Splendor paternae gloriae". — W tymże samym roku 1612, dnia 22 września, wydał Ojciec święty Paweł V brewe: „Nuper supplicationibus", w którem rozszerzył jeszcze nadane poprzednio przywileje i odpusty.

Odtąd Kalwarya, niedaremnie przez lud świętą nazwana, w jednym niejako szeregu postawiona obok najcelniejszych miejsc chrześcijańskiego świata, jak naprzykład Rzym, Jerozolima, Compostella, Loret itd., sprowadzała ustawicznie, niemal codzienne pielgrzymki, a w niektóre uroczystości, jak naprzykład Krzyża świętego i na Wielki Tydzień, przybywały tak olbrzymie tłumy pobożnych tak z Polski, jak i z ościennych krajów, że nawet najsłynniejsze miejsca odpustowe podobnie wielkich zgromadzeń ludu nigdy nie miewały.

Strejki rolne.

W Buczackiem wybuchł w ostatnich dniach strejk w kilku wsiach w pobliżu Uścia zielonego. Wybuchł on także w Złoczowskiem w miasteczku Gołogórach

* * *

W Tarnopolu odbyło się już parę rozpraw przeciw tym, którzy się dopuścili zaburzeń podczas strejków. Skazano niejakiego Czeczota na dwa miesiące ciężkiego więzienia za to, że fornalowi dworskiemu, pojącemu konie, zagroził: „Jak jutro wyprowadzisz konie, to ci łeb rozbiję". Dwóch włościan skazano za namawianie do fałszywej przysięgi na korzyść Czeczota na 3 miesiące zwykłego więzienia. Druga rozprawa odbyła się przeciw Mikołajowi Nowickiemu, szewcowi z Tarnopola, który w karczmie chwalił chłopów za pobicie żandarma. Zasądzono go na 1 miesiąc ciężkiego więzienia.

* * *

W Przemyślańskiem ponownie aresztowano agitatora Demiańczuka.

* * *

Ze Zbarazkiego nam piszą:

Poseł ruski dr. Kos objeżdżał tutejsze wioski po to — jak mówił — aby nakłaniać chłopów do pracowania na dworskich łanach, dziwnym jednak zbiegiem okoliczności po tej jego wędrówce zaczęły się niepokoje właśnie w tych wioskach, w których ludność zachowywała się przedtem spokojnie. Tak w Hnilicach powitano kamieniami robotników sprowadzonych pod eskortą dragonów z Koszlak, przyczem jedną kobietę ugodzono w głowę bardzo silnie. Winowajców odstawiono do sądu w Nowem Siole. Z Medyna wycofano wojsko, lubo tam strejk ciągle trwa.

Pomimo bezrobocia w wielu gminach, żniwa na łanach dworskich wszędzie tu się skończą za parę dni.

Co i o czem piszą.

P. Teofil Merunowicz, poseł z kuryi gminnej na Sejm i do Rady państwa, już dlatego, że od lat wielu jest sekretarzem lwowskiej Rady powiatowej, musi dobrze poznać stosunki gminne, chłopską logikę i chłopskie potrzeby. Jego tedy zdanie o tem, co teraz, po bezrobociu, należy czynić, aby jak najmniej było złych skutków zawichrzenia, wywołanego przez radykałów i socyalistów, zasługuje na uwagę.

W zupełności podziela on zdanie wszystkich ziemian, że sprawa polepszenia płacy była w rękach podżegaczy tylko środkiem do politycznego celu, do zrujnowania właścicieli i dzierżawców ziemi, ażeby przez to pozbyć się polskiego żywiołu. W obozie ruskim wre głucha walka: ludzie starsi, doświadczeni, patrzący na świat dość spokojnie, są potępiani i odsuwani od wpływu przez młodych narwańców, warchołów, zwolenników awantur i gwałtów — twórców bezrobocia. Starsi nazywają tych młodych „pajdokratami", co jest ironiczną nazwą młodzików. Polityka „pajdokratów" — to polityka żaków. P. Merunowicz powiada, że ta nazwa „doprowadza młodych do pasyi" i czyni ich namiętnymi antagonistami starszych, którzy potępiają wszelkie wybryki, a więc i bezrobocie.

Starsi firmanci narodowego ruchu ruskiego — pisze p. Merunowicz — tracą wszelki wpływ, a natomiast kierunek działania pochwyciło kilku utalentowanych młodych adwokatów i koncypientów adwokackich, którzy całą dawną galicyjsko-ruteńską dyplomacyę i oparty na niej podział na stronnictwa od razu rzucili między zużyte rupiecie. Wprowadzają oni politykę czynu. Pierwszym ich czynem były awantury studenckie na uniwersytecie lwowskim, których dalszego ciągu należy spodziewać się w październiku, ponieważ wydano hasło, że secesyoniści mają powrócić do Lwowa, aby ponowić kozacki sposób walki o rozłączenie na uniwersytecie Rusinów od Polaków. Drugim aktem polityki czynu ruskich „pajdokratów" są strejki rolne, po których oni obiecują sobie także, że potrafią tym środkiem stale utrzymywać w kraju niepokój, rozdmuchiwać walkę narodowościową i klasową tam, gdzie ona dotąd nie dotarła, ściągnąć na kraj interwencyę „bezstronnych" Niemców i przy ich pomocy urość w siłę i znaczenie.

Otóż, zdaniem p. Merunowicza, trzeba przy układaniu planu walki ze strejkami, które się ponowią, uwzględniać ten rozdział w obozie ruskim. Trzeba zatem z polskiej strony unikać wszystkiego, co strejkom mogłoby nadać cechy walki narodowościowej.

Chcąc skutecznie zwalczać ruch strejkowy, potrzeba ograniczyć go ściśle na terytoryum sprawy agrarnej: procesu o wysokość zarobków pomiędzy rolnikami-robotnikami i rolnikami-pracodawcami. W takim razie bowiem i włościanin ruski zamożniejszy, który potrzebuje przynajmować robotników do obrobienia swej roli, i ksiądz ruski, który przecież także sam z kosą w pole nie wyjdzie, będą naturalnymi sojusznikami dzierżawcy i właściciela większej posiadłości ziemskiej, zaatakowanych strejkiem. Wójt w Żurawnikach mówił mi mniej więcej:

— Proszę pana, ja mojego gruntu sam nie zdołam obrobić. Jeżeli strejk wygra dziś z dworem, przymuszając pana do podwyższenia robotnikom płacy ponad słuszną miarę, odpowiadającą wartości jego pracy, to jutro i ja będę musiał tyle płacić co dwór, i ksiądz i każdy, kto robotnika do roli potrzebuje. I raz wprowadzony przymus uczyni umowy dobrowolne bezskutecznemi — a co wtedy stanie się z chlebem?

Ale ten sam wójt, ten sam ksiądz ruski, który dziś oburzony jest na podżegaczy strejków, skoro uda się przewrotnej wichrzycielskiej agitacyi nadać im cechę walki narodowościowej pomiędzy Rusinami i Polakami, stanie stanowczo po stronie strejków!

Kończy p. Merunowicz ważnem ostrzeżeniem:

Nie należy dopuszczać w ugodach z komitetami strejkowemi mięszania ze sprawami zarobku robotniczego rozmaitych innych żądań, wchodzących w zakres prawa własności i przypominających procesy o „lisy i pasowyska" — a więc np. żądań zbiórki w lasach, wyrębu drzewa, paszenia po gruntach obcych, praw przechodu i przepędu bydła itd. Jest plan w podsuwaniu włościanom tego rodzaju żądań przy sporach o wysokość zarobków robotniczych. Takie żądania wprowadzają bowiem ferment stały w stosunki pomiędzy gromadą i dworem, zaostrzają je, i otwierają szerokie pole rozmaitym nieproszonym opiekunom ludu do mięszania się w te sprawy.

* * *

Jeden z obywateli zamieszkałych na Podolu występuje w *Łowcu* przeciw tępieniu wiejskich psów, które rzekomo robią szkodę w lasach płoszeniem zwierzyny, a dalej opowiada interesujące rzeczy o rasie psów podolskiej i o przywiązaniu tamtejszego ludu do tych psów.

Dawnemi laty — czytamy w *Łowcu* — Podole miało swoją rasę psów, dziś wskutek pomięszania nowych nabytków rasa ta zwyrodniała, jednak zawsze nie zatarła się całkiem i odradza się. Są to pieski średniej wielkości, o nieco długim, dość sztywnym włosie, a charakterystycznemi są u nich do góry stojące, ostro ścięte uszka, podobnie jak u lisa. Psy te, o ile z doświadczenia powiedzieć mogę, są niezrównanych zalet, jakiemi żaden inny pies „stróż" im nie wyrówna.

Zna tak nacechowane psy nasz chłopek podolski i rozbija się za nimi. Chętnie zapłaciłby za niego, byle go mógł od drugiego, który się pieskiem takim szczyci, dostać, ale i nie odważy się kupna zaproponować, bo to znowu tradycyjne, psa za pieniądze ani żądać, ani oddawać się nie godzi. Pieska dostaje się za grzeczne słowo „Bóg zapłać", albo też ze — „znajdy". A skąd te „znajdy?" Legenda utrwaliła wiarę w Podolaku, że najlepsze psy bywają znalezione, jako uratowane od śmierci. To też, gdy suka obdarzy właściciela potomstwem, wybiera 2 — 4 najwięcej obiecujących i te zatrzymuje przy suce, reszta zaś nowo przybyłych ślepców idzie do wody na stracenie. Ze są na obejściu pieski do darowania o tem głośno się nie mówi, tylko ot tak jakoś napomknie się, a najczęściej dziatwa zdradza tajemnicę, że u Hrycia są bardzo ładne psięta. Przy okazyi świąt odwiedza się właściciela psiąt pod innym pretekstem, a niby przypadkowo zobaczyło się pieski, więc prosi się o jednego. Zazwyczaj właściciel zbywa kompetenta, „a dobrze, dobrze, później, bo pieski jeszcze za małe, niech się odessą". Swoją drogą, że radby już się ich pozbyć, bo psiaki już słuszne, ściągają matkę i szczekają razem z nią na każdego przybysza. Dopiero za dni kilka właściciel zabiera pieski i idzie z nimi gdzieś do wody, ale tak głębokiej, że i sztuką psaby nie utopił. Przez całą drogę grozi im wytopieniem aż do nogi, wreszcie zostawia je na brzegu, a nawet i w wodzie po kolana, na uboczu zostawia dziecko, co to niby się bawi, a ciągłą uwagę ma na psięta, by im się co złego nie stało, lub też kto inny, nie ten któremu obiecano, ich nie zabrał. Sam idzie do kuma, swata, lub sąsiada i pozdrowiwszy go, mówi o jakiejś sprawie lub interesie, a dopiero na odchodnem, jakby od niechcenia dodaje, „a powrzucałem psy do wody, jak wam potrzeba, to idźcie i weźcie sobie, jeżeli jeszcze który żyje". Takim to sposobem Podolak przychodzi do psa „znajdy", uratowanego od niechybnej śmierci, z których najlepsze psy bywają i taki to pies chowa się dobrze, trzyma się domu, bo za domem śmierć go czekała.

Nie przypomnę powodu, czy kulawizną konia, czy samą ochotą pchnięty, mając jakąś sprawę do załatwienia, poszedłem piechotą do miasteczka. Gdy wracałem, dopędza mnie znajomy chłopek ze wsi sąsiedniej. Zatrzymał konie i „Sława Bogu".

— „Na wieki" — odpowiedziałem.

— A to pan piechotą, ta może do domu?

— A tak — odpowiedziałem.

— Ta może pan siądą.

Przyjąłem propozycyę tembardziej, że droga do domu obok mojej chaty go prowadziła. W tylnem siedzeniu szerokiego wozu podolskiego siedziała żona Wasyla, Paraska, zająłem obok niej miejsce, Wasyl popędzał konięta, ja wszcząłem „rozhowor" z Paraską na temat zakupionych garnków i bułek, które z garnków wyglądały, konie biegły rączo z górki, minęliśmy mostek i zakręt, gdy Wasyl zatrzymał konie, zawiesił lejce na „ruczyce" wozu i złażąc szybko z wozu, „ktoś pokienuł" rzekłszy, szybkim krokiem puścił się gościńcem, wreszcie skierował się popod baryerę, dążąc w dół ku potoczkowi. Siedzieliśmy z Paraską Wasyla, będąc jednego mniemania, że jakąś zgubę na drodze zauważył. Ot jakieś szczęście, z nieukrytem zadowoleniem rzekła Paraska. Pewnie podkowa, zadecydowałem. Gdy jednak Wasyl stracił się z gościńca, straciliśmy i nadzieję „znaleźnego", wreszcie wracał Wasyl z dołu, jakby z ziemi wyrastał, zdążał do wozu, niosąc w ręku psiątko. Ot szczęście, rzekła Paraska, ta niech będzie.

„Ktoś porzucił, nie godzi się zostawiać", rzekł Wasyl, kładąc psię Parańce na podołku. Psiątko to dostarczyło nam tematu do „rozhoworu" na całą drogę.

„Z takich to piesków, mówił Wasyl, najlepsze psy bywają, a przyda się, bo smutno, przy chałupie nie mamy psa, odkąd przepraszając honor pana, „hołodryga" zabił".

„A kto, zapytałem, zabił wam psa"?

„A przepraszam honor pana, ten hołodryga Maćko, aj panie, to to mi krzywdę zrobił, bodajby jeszcze na kolanach cało chodził".

Paraska tuląc psinę potakiwała klątwie i opowiadaniu Wasyla.

„To może pies wasz chodził do lasu i robił szkodę" rzekłem. „A, gdzie tam, odparł przecząco Wasyl, niech Bóg broni. Zaraz dałbym konie i wóz, gdyby mi kto pokazał, że mój pies raz kiedy był w lesie, albo zające łapał. Ale ot co było. Przepraszając honor pana, poczuł pies wesele, taj poszedł, bo i kto może wtenczas psa utrzymać, a jak to zazwyczaj suka taka wybiera się za ogrody, a psy za nią, a oni wszyscy te „hołodrygi", to tylko tego pilnują, tak gdzieś jak dyabeł nim posiał, nadszedł Maćko, wystrzelił raz i drugi, zabił sukę i mego psa".

Tu już zabrakło Parasce cierpliwości, tylko potakiwała Wasylowi i rzekła: „Panie, czy to może tak być, ażeby psa ot tak prawie koło domu na własnym ogrodzie zabijać?".

Zainterpelowany, musiałem dać odpowiedź. Jak wiecie, pies powinien być przywiązany, bo inaczej idzie w pole, no a tam pozwala prawo psa zastrzelić, choćby nawet zająca nie gonił.

„Ależ to nie było w polu, zaprotestował Wasyl i Paraska. To było ot tak blisko domu za ogrodem".

„Już ja temu nie dam wiary, prawi Paraska, ażeby psa na ogrodach zabijać wolno, ale to na durnego mego chłopa trafiło, ja mówiła, idź odbierz strzelbę i zbij tak, ażeby do domu nie dowlókł się, ale co to z moim durnym chłopem począć, niechby on tak innemu psa zabił, a ten mu psa ubił, taj i nic mu za to".

* * *

Zamiana dźwięków muzycznych na kolory — to ma być wynalazek litewskiego inżyniera p. Wojciechowskiego. Opowiada o tem w *Kuryerze Warszawskim* znany pisarz Maryan Gawalewicz, który jeździł w Kowieńskie strony, do Poniemunia, aby tam szperać w domowem archiwum Zanów. Młody Zan, najstarszy syn wodza filaretów, rzekł raz do niego:

— Musimy zajść do Wojciechowskiego. To ciekawy człowiek. Tak na codzień to sobie inżynier w fabryce maszyn i narzędzi rolniczych, ale w niedziele i święta, gdy ma trochę wolnego czasu, to nasz kowieński Edison, który cichaczem robi wynalazki i rozsnuwa rozmaite pomysły z dziedziny fizyki i mechaniki. Dowiedziawszy się, że jestem członkiem komitetu budowy pomnika dla Chopina, i że ty tutaj bawisz, napisał do mnie list z prośbą obejrzenia jego ostatniej pracy, którą właśnie przygotowuje do reprodukcyi. Ni mniej, ni więcej, tylko zamienił dźwięki na kolory i przez analogię skali chromatycznej z siedmiu barwami tęczy, zamienił „Preludyum A-dur" w bukiet różnokolorowy i to w dwunastu odmianach, odpowiednich dwunastu różnym tonacyom.

— Co takiego?... — zawołałem — tony zamienia w barwy?... maluje preludya?... żartujesz!...

— Wcale nie, przekonamy się o tem osobiście.

Odszukaliśmy tedy tego pana inżyniera, który nas przyjął w swojem biurze trochę zakłopotany, ale bardzo uprzejmy i ugrzeczniony, z początku zamknięty w sobie i ostrożny, jak na urodzonego Litwina przystało, ale potem, w miarę serdeczniejszej rozmowy, rozgrzał się i, nabrawszy zaufania, zaprosił nas do swej kwatery, zamienionej na pracownię i warsztat.

Siwy już, niemłody, ale zażywnej powierzchowności, o twarzy sympatycznej i rozumnych, badawczych oczach, zaczął nam powoli zwierzać się ze szczegółów swego pomysłu, pokazując przygotowane do wydawnictwa materyały.

— Spróbowałem — mówił — tłómaczenia muzyki na kolory i tę próbę uważam jako przyczynek do wielu daremnych usiłowań uchwycenia w grę barw harmonii tonów, mając to przeświadczenie, że dalsze studya doprowadzą może do jakichś szerszych i poważniejszych rezultatów w praktyce, ułatwią np. możność stosowania motywów muzycznych do celów malarstwa zdobniczego, ułatwią sposoby kojarzenia zgodnego wrażeń słuchowych z wzrokowemi, przyczynią się do ustalenia nareszcie w praktyce gamy dwunastu półtonów możliwie czystych, normalnych barw tęczy, uprzystępnią pojęcie nieuchwytnej harmonii świateł w zestawieniu z wyrazistą harmonią głosów i rozpowszechnią znane poniekąd zasady naukowe z dziedziny optyki i akustyki. Na razie poprzestałem tylko na tem, aby sobie zadać trud wyrażenia utworu muzycznego w barwach. Jak panom wiadomo, każdemu tonowi gamy odpowiada analogicznie jeden z kolorów widma tęczowego; nie było tedy nic łatwiejszego, jak nuty zastąpić odpowiedniemi znakami barwnemi. Uczyniłem to w kształcie bukietu, układającego się z różnokolorowych kwiatków, które dla nadania całości pewnej formy artystycznej, wysypują się z rogu obfitości; każdy takt stanowi u mnie osobną gałązkę i łączy się organicznie z drugim, każda gałązka posiada tyle kwiatków, ile dźwięków mieści się w takcie. Ułożyłem Preludyum Chopina w dwunastu różnych tonacyach i dla każdej z nich odpowiednie ugrupowanie barw zaznaczyłem; wytworzyły się z tego ciekawe pod względem kolorystycznym efekta, które nie są bez znaczenia dla uważnego badacza, bo łatwo się od jednego rzutu oka przekonać, że dana kompozycya, spisana w nutach, brzmieć może dla ucha w takiej tonacyi najmilej, w jakiej wymalowana barwami sprawia najbardziej harmonijne wrażenie na zmysł wzroku.

Pokazał nam na specyalnym przyrządzie do doświadczeń optycznych różnicę grupowania się tonów i kolorów, a następnie mówił jeszcze:

— Za kilka tygodni puszczę w świat moje wydawnictwo, skoro tylko tutejszy litograf wykończy pod moim dozorem wszystkie tablice kolorowane. Mam kłopot z doborem farb czystych i dokładnie odpowiadających poszczególnym barwom widma i ich mieszaninom. Potem takich dwanaście pasków złożonych w ozdobny wachlarz i umieszczony w ozdobnym futerale, stanowić będzie całość.

— Jak dotąd — rzekłem — oprócz dowcipnego pomysłu, nie widzę jeszcze praktycznych stron pańskiego wynalazku: czego się pan spodziewa po nim w przyszłości?

Uśmiechnął się dobrotliwie i odparł:

— Sam niewiele się spodziewam dla siebie i nie pragnę; wystarczy mi, jeżeli moja myśl potrąci inne umysły i do dalszych badań i doświadczeń je zachęci. Moda jest dzisiaj fantastyczną i kapryśną; może kto spróbuje na wzory do tkanin lub haftów zużytkowywać motywy muzyczne, zamienione na barwy; może kto zbuduje fortepian taki, w którym klawisze połączone z kolorowemi lampkami elektrycznemi rzucać będą jednocześnie na ekran snopy świateł tęczowych podczas wykonywania utworów muzycznych; może się pokaże, że taka gra kolorów z dźwiękami złączonych, posiada jakieś fizyologiczne znaczenie i że głusi potrafią słuchać oczami; może dla malarzy i muzyków dostarczy to materyału do nowych odkryć, albo nowych efektów — czy ja wiem!... Często drobne na pozór zjawiska dawały początek bardzo rozległym spekulacyom naukowym. Od kamertonu do fonografu przecież tak daleko, jak stąd do Pekinu, a jednak jedna zasada jest podstawą ich działania.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 sierpnia.

(Rozruchy uliczne).

Wczoraj przesłuchano do godz. 3-ciej ogółem 33 oskarżonych, odpowiadających z wolnej stopy, a więc przeważnie tych, którzy podczas rozruchów uwięzieni byli za stosunkowo mniejsze przewinienia. Wszyscy zapierają się zarzuconej im winy.

Osk. Wołorecki, który miał spędzić rębaczy pracujących w konsulacie niemieckim, opowiada, że to jego właśnie z roboty spędzono. Policyant, który go aresztował, odebrał mu siekierę, a potem zostawił go nagle i umknął. Tak opowiada Wołorecki, akt oskarżenia zaś twierdzi, że tłum odbił aresztowanego. Do rozruchów oskarżony się potem nie mieszał, gdyż tego samego dnia jeszcze dostał robotę na ul. Szeptyckich. Nazajutrz poszedł na policyę po swoją siekierę, ale mu odmówiono wydania jej, dopiero na trzeci dzień jakiś ajent pod pozorem oddania siekiery zwabił go na policyę i tam go aresztowano.

Osk. Dutkiewicz, który miał przeszkadzać na pl. Maryackim Mercale w skrapianiu ulic, twierdzi, podobnie jak Bociora, że doradzał Mercale tylko zaprzestanie pracy, ostrzegając go, że nadbiegający tłum popsuje mu wóz ze „szlauchem" a „szlauch" poprzecina. Gwałtu się nie dopuścił — jak mówi — tem bardziej, że należał właśnie do komitetu strejkujących, który miał pilnować, by nie popełniano gwałtów.

Z aresztowanych na placu Strzeleckim Zwarycz tłómaczy się, że nie szedł na czele tłumu, lecz uciekał przed nim i dlatego wzięto go za dowódzcę; Fedek twierdzi, że strejkujący zmusili go do wzięcia w rękę dwóch kamieni, którymi jednak nie rzucał, lecz schował je do kieszeni. Oskarżony Siudak skarży się, że policyanci i żołnierze tłukli go kolbami i szablami, wskutek tego krzyczał, aby go nie katowali i za to go aresztowano. Nadomiar jeszcze dostał dwoma kamieniami w piersi i w ramię od ludzi, którzy go chcieli odbijać.

Oskarżony Maryniec, właściciel sklepu korzennego, oświadcza, że jako kupiec nie miał najmniejszego powodu mieszać się do rozruchów, a tylko widząc robotników obrzucających kogoś kamieniami, krzyknął: „Ależ nie kamienujcie go", poczem go aresztowano pod zarzutem, że namawiał do kamienowania.

Tłómaczenie się innych oskarżonych nie zawierało nic szczególnego.

Dziś przesłuchiwano tych oskarżonych, którzy są uwięzieni. Najprzód Zubacza i Jankowskiego, którzy mieli rozpędzać brukarzy na ul. Marszałkowskiej. Zubacz twierdzi, że tylko przestrzegał brukarzy przed ludźmi, którzyby mogli ich pobić, gdy zobaczą ich pracujących. Należał do komitetu robotniczego, który miał na celu wstrzymywać robotników od gwałtów i w tym charakterze działał też na ul. Marszałkowskiej. Brukarze na przestrogę odpowiedzieli grzecznie, że położą jeszcze tylko parę kostek i rozejdą się. Jankowski opowiada, że do brukarzy odezwał się tak: „Dzień dobry ludzie, daj wam Boże szczęście, ale porzućcie robotę, bo tam na Krakowskiem zbiera się cała „klumpa" ludzi i będzie was bić". Za tę przestrogę aresztowano go, a stało się to na denuncyacyę brukarzy, którzy zachowywali się wcale nie po koleżeńsku, bo np. mówili do niego i do Zubacza: „Batiary, wam się nie chce robić, to strejkujecie".

Potem przesłuchano czeladnika murarskiego **Słotwińskiego**, jednego z głównych oskarżonych. Akt oskarżenia przedstawia go jako tego, który swoją sprzeczką z żołnierzem kompanii kapit. Wesselego stał się nieszczęsną przyczyną krwawych rozruchów na pl. Strzeleckim. Słotwiński opowiada, że stojąc na pl. Strzeleckim już po zgromadzeniu rozmawiał spokojnie z innymi robotnikami. Mówiono mu, że Kurkowski dał 6000 na strejkujących, na co on odrzekł: „Ludzie dobrzy, p. Kurkowski nie opuściłby wam nawet na pogrzebie korony, jakżeby on dawał 6000! Nie strejkujecie względem jego pieniędzy, ale względem podwyższenia płacy". Wtedy szła przez plac kompania Wesselego w t. zw. „Doppelreihen".

Wtem — opowiada Słotwiński — z jednej „Doppelreihe" wyskoczył żołnierz i to nie idący na skrzydle, ale drugi z kraju i potrącił stojącą opodal o trzy kroki kobietę, a potem wskoczył napowrót do „gliedu". Krzyknąłem do niego: „Za co bydlaku bijesz tę biedną kobietę?" Na to p. oberlajtnant obrócił się do mnie, wyjął szablę i zawołał: „Arretiren Sie den Hund!" Wówczas „zugsführer" ugodził mnie pięścią pod oko i to było pierwsze moje „powitanie". Zaraz wciągnięto mnie w „glied", a ja żądałem, by mnie aresztowała policya. Zaczęli mnie żołnierze bić, aż prosiłem oberlajtnanta o litość. Chcieli mnie zabrać do koszar z sobą, a ja się opierałem, bo służyłem w wojsku i wiedziałem, że tamby mnie zabili. Więc upadłem na ziemię, a żołnierze ciągnęli mnie po ziemi aż do nowej strażnicy. Dopiero potem zażądała policya, by mnie wydano, a kapitan namyślał się dłuższy czas, zanim temu zadość uczynił. „Naród" był cały rozgoryczony za moje aresztowanie i żądał, by mnie uwolniono, ale ja uspokajałem: „Ludzie, mnie się nic nie stanie, ja tylko zrobię sprawozdanie w policyi, to mnie wypuszczą."

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu, że aresztowano go za obrazę oberlajtnanta i że żołnierz, o którym była mowa, szedł na kraju i kobietę potrącił przypadkiem.

Osk. To wszystko było przypadkiem proszę trybunału.

Przew. Mieliście mówić: „Za co bijesz bydlaku, hurra na wojsko".

Osk. Nie krzyczałem „hurra!"

Przew. I za tem poszło wszystko to, co się skończyło dopiero 4go czerwca, cały rozlew krwi, całe nieszczęście, a wszyscy ci ludzie aresztowani za rozruchy mają to panu do zawdzięczenia.

Obr. dr. Czeszer (do oskarżonego) Czy to była pierwsza kompania, która przeszła przez tłum?

Osk. Nie, to była już druga, pierwsza przeszła spokojnie.

Obr. Więc druga miała te same warunki co pierwsza i nie potrzebowała ludzi roztrącać. A czy w chwili, gdy pan złajał żołnierza, mógł pan przewidzieć, że przyjadą huzarzy i będą bić ludzi?

Osk. No nie.

Obr. I jak pan myśli, co mogło więcej zirytować ludzi: czy pańskie słowa do żołnierza, czy to, że pana bito?

Osk. Zbito mnie tak, że potem z policyi odesłano mnie na stacyę ratunkową. Miałem szramę na twarzy, po której mnie żołnierze poznawali.

Przew. Lekarz, który pana oglądał, stwierdził w protokole tylko lekkie starcia.

Osk. On oglądał mnie dopiero w 2 tygodnie potem.

Przew. Wcale nie, bo protokół jest z 6 czerwca.

Przesłuchiwano potem oskarżonego Czopa, aresztowanego za rzucanie kamieni na placu Strzeleckim, oraz jako **świadka** dra **Aleksandra Czołowskiego**, archiwaryusza miejskiego. Opowiada on, że 2go czerwca o 11ej godzinie dowiedział się o zaburzeniach na pl. Strzeleckim, a ponieważ miał interes do chemika miejskiego, mającego laboratoryum w gmachu nowej strażnicy, więc skorzystał z tego, aby tam pójść i przy sposobności zaspokoić także swą ciekawość. Nie mogąc iść wypełnioną tłumem ulicą Grodzickich, poszedł na strażnicę przez Podwale i trafił na tę chwilę, kiedy tłum, liczący około 1000 ludzi, w dolnej części pl. Strzeleckiego wznosił barykady, jedną od ul. Grodzickich, drugą od ul. Benedyktyńskiej. Zaraz potem na dany przez kogoś znak, tłum rozpoczął rzucać kamieniami do okien najprzód w dolnej części, potem stopniowo posuwał się w górę. Na całym placu nie było wówczas ani wojska, ani policyi. Gdy tłum ruszył ku strażnicy, był świadek właśnie na ganku, lecz się natychmiast cofnął. W przeciągu kilku minut wybito w gmachu wszystkie okna od strony pl. Strzeleckiego. Świadek wraz z innymi, którzy obserwowali zajścia, musieli się cofać dalej do sali pogotowia ratunkowego, potem na korytarz, wreszcie na dziedziniec, gdyż kamienie padały ogromnie gęsto, a w pokojach leżały całe ich stosy — zdawało się, że cały gmach trzęsie się pod ich gradem. Tłum szalał. Trwało to przez trzy kwadranse, potem dały się słyszeć głosy, że huzarzy jadą. Świadek wyszedł potem tylną bramą i stanąwszy w tłumie widział jedno z natarć huzarów. Kiedy ostatni szereg plutonu huzarów minął strażnicę, posypał się za nim grad kamieni z tłumu, który otaczał świadka. Obrzucono także powóz komisarza Kropaczka. Wśród rzucających zauważył świadek jednego porządniej niż inni ubranego robotnika, który rzucił wielkim kamieniem. Wkrótce musiał się świadek znowu cofnąć do sali pogotowia, bo kamienie sypały się zewsząd, a jeden ugodził go w nogę. Po kwadransie żołnierze policyjni przyprowadzili na pogotowie młodego człowieka, na którego widok świadek wykrzyknął: „a to ten pan co rzucił kamieniem na huzarów". Był to właśnie oskarżony Czop. Przy przeszukiwaniu go znaleziono u niego kamienie nawet w kieszonkach kamizelki.

Osk. To nieprawda. Panowie te są na mnie zli, bo mnie bili!

Przew. Przecież ten pan ciebie nie bił.

Osk. On nie, ale policyanci.

Obr. dr. Solański. Czy pan doktor widział, by oskarżony trafił kogo?

Świadek. Nie.

Wypytywali potem obrońcy dra Czołowskiego o różne szczegóły zajść, albowiem jak podnosili, jestto jedyny bezinteresowny świadek awantur na placu Strzeleckim. Stwierdził więc dr. Czołowski, że husarzy jechali na dół galopem, a nie cwałem, pędzili przed sobą i starszych i kobiety i dzieci, że kobiety nosiły kamienie w fartuchach na szkarpy dla tych, którzy rzucali itp.

Z innych oskarżonych Karalus twierdzi, że nie rzucał kamieniami, a znaleziony u niego na policyi kamień odebrał był jednemu z ekscedentów. Na placu Strzeleckim policyant aresztował go słowy: „Bracie, chodź ze mną do klatki" — za co? tego Karalus nie wie. Osk. Hektor twierdzi też, że nie rzucał kamieniami, a skrył się w wychodku dlatego, bo tam chroniła się przed atakami huzarów publiczność „z wyższej i niższej klasy".

Osk. Szpak mówi, że gdy przybył na pl. Strzelecki, już okna były powybijane więc nie miał do czego rzucać. Osk. Felczyński obwiniony jest o to, że rozpiąwszy surdut wzywał wojsko do strzelania i przez to prowokował tłum, opowiada, że tego dnia wyszedł z domu zirytowany, bo się „przemówił" z żoną. Widząc nacierające wojsko, słyszał przestrogi, by uciekać, a oburzony krzyknął tylko: „Niech strzelają, do mnie nie mają za co strzelać". Osk. Mandziej usprawiedliwia się tem, że był pijany podczas rozruchów. Osk. Stebelski, którego aresztowano za to, że drągiem zamierzył się na policyanta, twierdzi, że drąg ten spadł na niego i ugodził w nogę. Wówczas on schylił się, aby dotknąć nogi, a jakiś policyant rąbnął

go w głowę, tak, że go krew zalała. Strejk go zresztą nic nie obchodził, bo jako parobek hotelowy „w żadnym kierunku nie był do strejku przyłączony".

Osk. Gerwazy Łokietka, barczysty chłop w kitlu aresztanckim, o rysach twarzy i ruchach, znamionujących wielkie ograniczenie umysłowe, przyznaje wprost, że rzucał kamieniami na wojsko, bo i inni rzucali. Rzucił dwa razy, ale nie wie czy trafił.

Przew. Na cóżeście rzucali człowiecze? Łokietka nic nie daje odpowiedzi, widocznie nie rozumiejąc dobrze pytania przewodniczącego i wezwany, by usiadł, stoi nieruchomo, dopiero inni oskarżeni ściągają go na ławkę.

Osk. Bogdan, młody chłopak, aresztowany za wołanie „goblu go, hurra", powiada, że ma taką naturę, że byle czego krzyczy i śmieje się, więc krzyczał „hurra", bo go aresztowanie jakiegoś ekscedenta bardzo bawiło.

Osk. Sochacki, który wstrzymywał konie tramwajowe, usprawiedliwia się tem, że był kompletnie pijany.

Obr. dr. Solański. Czy was jaki policyant uderzył tak, że się wam krew puściła?

Osk. Tak jest.

Obr. Krew szła wam z ust?

Osk. Nie — z gęby.

O godzinie ½ do 2-giej skończono przesłuchiwanie wszystkich oskarżonych, których jest tylko 18, bo trzej się nie zjawili.

Na tem skończono dziś rozprawę. Dalszy ciąg w sobotę o 10-tej rano.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Synod dyecezyalny w Przemyślu. Synod dyecezyalny duchowieństwa rzymsko-katolickiego zbierze się w Przemyślu dnia 19 b. m. na obrady, które trwać będą 3 dni pod kierownictwem biskupa x. Józefa Pelczara. Na synod przybędzie około 320 xięży; staną kwaterą w seminaryum głównem, w seminaryum dla chłopców i w domu dyecezyalnym. Obradować będzie duchowieństwo w kościele OO. Franciszkanów, ogłoszenie uchwał synodu nastąpi w katedrze, tam także odbywać się będą wszystkie ceremonie. Ostatni synod dyecezyalny duchowieństwa rzymsko-katolickiej dyecezyi przemyskiej odbył się w r. 1728, gdy na stolicy biskupiej zasiadał biskup x. Szembek.

† **Seweryn baron Brunicki** odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru wczoraj po południu w zamieszkaniu swojem przy ul. Trzeciego Maja. Był on właścicielem Zaleszczyk i współwłaścicielem młyna „Marya Helena". Urodził się w r. 1846. Powodem samobójstwa były prawdopodobnie stosunki majątkowe. Dodać przytem należy, że to już nie pierwszy wypadek samobójstwa w rodzinie Brunickich. Pierwsza żona ś. p. Seweryna chorowała na manię samobójczą i w końcu poderznęła sobie gardło brzytwą. W roku zaś zeszłym zastrzelił się najstarszy syn śp. Seweryna.

Gustaw Fiszer urządza w piątek 15 bm. w sali Sokoła wieczór humorystyczny, na którym zaprodukuje znanym Lwowianom aż trzy, zupełnie nowe monologi.

Rozwód. W znanej sprawie rozwodowej hrabianki Taaffe, zamężnej hrabiny Mattencloit, sąd w Budapeszcie przychylił się do żądania powódki i orzekł rozwód z winy małżonka.

Zasiłki dla stowarzyszeń akademickich. Z uchwalonego przez Sejm ryczałtu dla stowarzyszeń akademickich udzielił Wydział krajowy na wczorajszem swojem posiedzeniu następujące stowarzyszeniom: Bibliotece słuchaczów prawa we Lwowie i w Krakowie po 200 koron, Czytelni akademickiej we Lwowie 400 K., Bratniej pomocy lwowskiej na cele ogólne towarzystwa 300 K., a na „Dom akademicki" 100 K., Bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi 150 K., Czytelni akademickiej w Krakowie 150 K., Zarządowi „Domu techników" we Lwowie 200 K., Bratniej pomocy techników we Lwowie 300 K., Kuchni akademickiej krakowskiej 100 K., Wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu jagiellońskiego 200 K., Bibliotece uczniów wydziału lekarskiego uniwersytetu krakowskiego 150 K. i lwowskiemu Towarzystwu „Osnowa" techników we Lwowie 100 K.

Z Zakopanego telegrafują nam: Wydział Towarzystwa tatrzańskiego uchwalił wysłać do Gracu na posiedzenia sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka jako delegatów pp. Stanisława Eljasz-Radzikowskiego, wiceprezydenta Walentego Staniszewskiego i adwokata Bednarskiego. Dalej uchwalił wysłać trzeciego do konsorcyum kolei Zakopane-Świnnica, projektowanej przez inż. Waleryana Dzieślewskiego.

Koncert muzyki kolejowej odbędzie się w piątek dnia 15 bm. o godz. 3 po południu na Górze Zamkowej pod kopcem.

Z Mielnicy nad Dniestrem. (*Zabawa. — Kościół w Okopach św. Trójcy*). — Dnia 10 bm. urządzono tutaj festyn w lesie „Dąbrowa", będącym własnością hr. Mieczysława Dunin-Borkowskiego, właściciela klucza mielnickiego, a zarazem energicznego przewodniczącego komitetu dla zbożnej i patryotycznej sprawy odbudowania starożytnego kościoła w pamiętnych Okopach św. Trójcy. Pod przewodem i za przykładem tego zacnego obywatela zebrała się tutaj ochotnie inteligencya miejscowa i okoliczna z rodzinami, tudzież gośćmi domowymi. Zabawa była bardzo ożywiona i urozmaicona dzięki temu, że panie i panny nasze nie wahały się ofiarować swych usług komitetowi i sprawiedliwie rozdzielić się z mężami przedstawicielami w komitecie. Dzięki im za to! Pracowały one gorliwie przez cały tydzień przed festynem, a podczas samej zabawy ten dzielny zastęp zajął stanowiska przy stolikach z loteryą, przy sprzedaży kwiatów, jadła i napojów, były tylko przysparzając funduszów na cel tak piękny. Urocza córka prezesa komitetu zasiliła kasę bardzo wydatnie przez sprzedaż kart korespondencyjnych z widokiem ruin kościoła w Okopach św. Trójcy. Widok ten ruin, da Bóg, wkrótce należeć będzie do minionej, oby bezpowrotnie, przeszłości, gdyż w ciągu kilku miesięcy odbudowany kościół stanie pod dachem, jeżeli społeczeństwo nasze nie będzie pod tym względem obojętne i ofiary dopiszą tak, jak do tej pory. Tym, którzy nie byli na zabawie, a pragną się przyczynić do wskrzeszenia cennej pamiątki, nie uczynili jednak tego dotychczas, przypomina się, że wszelkie datki nadsyłać można do przewodniczącego komitetu odbudowy kościoła w Okopach św. Trójcy na ręce hr. Miecz. Borkowskiego w Mielnicy (poczta loco).

Do Truskawca przybyło w czasie od 16go lipca do 1go sierpnia br. rodzin 297, osób 532.

Do Krynicy przybyło w czasie od 27go do 31 lipca br. rodzin 313, osób 464.

Odpusty w Hodowicach i w Winnikach. Na jutro, w piątek, w rzym. kat. święto Wniebowstąpienia N. P. Maryi t. zw. Matki Boskiej zielnej, przypadają dwa odpusty, jeden w Winnikach, a drugi w Hodowicach, wiosce oddalonej o milę od Lwowa. Odpust Hodowicki znany jest bardzo dobrze mieszkańcom naszego miasta z corocznych pielgrzymek, bo tak pobożni, jak i pragnący użycia przechadzki, udają się tłumnie do Hodowic z procesyą, urządzoną przez lwowską kapitułę.

Zafantowanie pociągu. Z powodu otrzymania przesyłki towarowej w zepsutym stanie zaskarżył jeden z kupców w Limoges zarząd kolejowy o odszkodowanie. Gdy proces wypadł na jego korzyść, a zarząd kolejowy oznaczonego wyrokiem odszkodowania mu nie wypłacił, wyjednał ów kupiec egzekucyę na majątku kolejowym. W celu przeprowadzenia dozwolonej sądownie egzekucyi udał się woźny sądowy wraz z dwoma świadkami na dworzec kolejowy, zafantował cały pociąg, mający za kilka chwil odjechać ze stacyi, poczem oddał ów zafantowany pociąg w przechowanie naczelnikowi stacyi, czyniąc go za zafantowany przedmiot odpowiedzialnym. W tem nadszedł czas odjazdu, konduktorzy dali sygnały i pociąg ruszył z miejsca ku ogromnemu zdziwieniu komisyi sądowej, która ów pociąg przed chwilą zafantowała. W kołach francuskich prawniczych bardzo są ciekawi, jak się sądy zapatrywać zechcą na ten sposób uniemożliwienia egzekucyi.

Obrazek współczesnej Francyi. Wczesnym rankiem udała się pani Mac-Mahon w towarzystwie dwóch strzelców do budynku szkolnego. Oczekiwały już tam na swoją protektorkę cztery siostry zakonnice św. Józefa i dwie dziewczynki-sieroty, stałe pensyonarki zakładu. Strwożone siostry opowiedziały pani Mac-Mahon, że spodziewają się lada chwila przybycia komisarza. Pani Mac-Mahon uspokoiła je, jak mogła, powołując się na to, że przecież budynki szkolne są jej własnością i że wolno jej wychowanie kilku sierot powierzyć komu sama uzna za właściwe.

Zaczem wszystkie kobiety poklękły przed krucyfiksem, modląc się żarliwie o ratunek przed tą niespodziewaną klęską.

Około godziny 9-ej wśród tłumu wioskowego, otaczającego budynek szkolny w milczeniu, wśród kobiet z cicha płaczących, uczynił się ruch. Niebawem też rozległ się dźwięk rogu, sygnał przybycia władz.

I oto oczom zgromadzonych ukazał się orszak dziwaczny, złożony z 50 żandarmów, ślusarza z wytrychami, 2-ch komisarzy policyi oraz kroczącego na ich czele podprefekta. Podprefekt był prawie zielony ze strachu, mimo, iż żandarmi mieli ostre ładunki w karabinach i że po krótkiej chwili poza płotami i krzewami ukazała się druga półsetka żandarmów. Gdy tak siła zbrojna wzięła we dwa ognie bezbronną ludność, podprefekt zawezwał „obywateli" do spokojnego zachowywania się. Zamknięte i zaryglowane drzwi szkoły zostały wyłamane i siostry wraz z sierotami wywleczone na ulicę. Sama pani Mac Mahon pozostała w głębi szkoły, oświadczając, że nie wyjdzie z własnego domu inaczej, jak wyprowadzona przemocą. Podprefekt zażądał, żeby pani Mac-Mahon podpisała papier, zobowiązujący ją pod przysięgą do nieprzyjmowania więcej w swoim majątku żadnych zakonnic. Pani Mac-Mahon podpisu odmówiła.

Wówczas podprefekt zwrócił się do żandarmów z rozkazem wyprowadzenia pani Mac-Mahon z domu i opieczętowania drzwi. W pierwszej chwili żaden z żandarmów nie ruszył się na tę komendę. W końcu wystąpił naprzód brygadyer i z głębokim ukłonem podał ramię pani Mac-Mahon.

Pani Mac-Mahon uznała zapewne ten akt galanteryi żandarmskiej za pierwszą oznakę przemocy fizycznej i wyszła ze szkoły.

Obrazek ten odmalował się w pamięci zgromadzonych nie gdzie indziej jak w Sully, w departamencie Saône-et-Loire, w republice francuskiej w roku pańskim 1902.

Sonaty Mozarta. W czasie odnawiania biblioteki pałacu Buckingham w Londynie odnaleziono sześć sonat Mozarta, nigdzie jeszcze niedrukowanych, a uważanych za zaginione bezpowrotnie. Były one niegdyś ofiarowane w darze królowej angielskiej Wiktoryi I.

Jeszcze o fałszerzach 500-rublowych banknotów w Warszawie. Jeden z członków, będącej pod kluczem bandy fałszerzy, ów złoty młodzeniec, Antoni Sokulski, odgrywał ważną rolę dyskontera falsyfikatów. Otóż dopomagał mu w tem jeden z wyższych urzędników kancelaryi generał-gubernatora, będący obecnie na urlopie za granicą, z którego zapewne już nie powróci. Urzędnik ów za pomocą kasy kancelaryjnej, gdzie się gromadzą nieraz znaczne sumy, wymieniał od czasu do czasu 500-rublówki, powierzone mu przez Sokulskiego. Mówią, że w ciągu niespełna dwóch lat poszło w kurs w powyższy sposób fałszywych banknotów na sumę około 300.000 rubli. Co się z tymi falsyfikatami dzieje? Kto poniesie stratę? Czy dotarły one do kasy głównej banku państwa w Petersburgu? Są to pytania, na które trudno odpowiedzieć. Lecz faktem jest, że w obecnej chwili w żadnej kasie jakiejkolwiek instytucyi prywatnej 500 rublowych banknotów nie przyjmują, a w kasach rządowych każdy taki banknot podlega skrupulatnemu badaniu rzeczoznawców i ścisłemu sprawdzaniu osobistości właściciela, który musi legitymować się, skąd ów walor otrzymał. Wszystko to dowodzi, z jaką precyzyą i dokładnością były wykonywane falsyfikaty, skoro i teraz odróżnienie ich od prawdziwych wymaga kłopotliwego i utrudzającego sprawdzania.

Zmarli. W Zakopanem zmarł wczoraj rano znany lekarz warszawski dr. Władysław Florkiewicz. — W Dublanach zmarł Stanisław Szalay, kierownik niższej szkoły rolniczej, przeżywszy lat 59. — W Jankowcach na Ukrainie zmarł Józef Reiss, obywatel ziemski.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie nadesłała p. B. W. Cz. ze Stanisławowa (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie zdrowia i błogosławieństwa dla dzieci) 2 K.

Kolonia letników w Korczynie nadesłała na schronisko Brata Alberta 1 K. 20 h.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 12 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pochmurno.

W wieku XX.

— Więc starsza córka pana dobrodzieja studyuje medycynę, no, a młodsza?...

— Młodsza jest buchalterką.

— No, a syn pana dobrodzieja?

— O, syn ma dobrą posadę w magazynie ubiorów damskich.

Nieprzejednany.

— Czy pan uważa zaręczenie się w piątek za zły prognostyk?

— Niewątpliwie! Dlaczego piątek miałby być wyjątkiem?

Myśl pesymisty.

— Dałbym pół życia za to, żebym wcale na świat się nie rodził!

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki otrzymane na skład przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bourget P. Cień (Le fantôme) tłómaczyła z francuskiego Wanda Nałęcz K. 2.

Brandowski St. Bracia szlachta. Komedya szlachecka w 4 aktach. K. 2·40.

Bregman dr. L. Leczenie pijaków i walka z alkoholizmem 80 hal.

Drzewiecki K. Pisownia polska. Wykład elementarny z ćwiczeniami i dyktandami. W oprawie kart. K. 1·85.

Homułko M. Przewodnik dla ślusarzy, z 403 rysunkami w tekście K. 4.

J. D. A. Bartosz Głowacki 10 hal.

Jasieńczyk. Dziesięć lat niewoli moskiewskiej K. 3.

Kipling R. Księga puszczy. K. 2·60.

Koneczny dr. F. Dzieje polski za Piastów. K. 3 — w oprawie K. 4·20.

Kubisz J. Z niwy Śląskiej. Wiersze koron 3.

Lutosławski W. Wykłady jagiellońskie. Tom drugi. Poprzednicy Platona. Wydanie ludowe. w oprawie K. 1·50.

Maeterlinck M. Intruz z francuskiego przełożył Z. Bytkowski. 50 hal.

Mercier dr. Psychologia. Przekład An. Krasnowolskiego K. 9 10.

Morris W. Sztuka, jej troski i nadzieje. I. Sztuki niższe K. 1·60.

Morris W. Wieści z nikąd, powieść utopijna. Przekład z angielskiego M. Kreczowskiej. Z portretem autora K. 2.

Sempołowski dr. A. Nasze trawy łąkowe, ich opis, produkcya nasienia i układanie mięszanek, z 77 rycinami K. 4.

Słowniczek chemiczny. I. Związki nieorganiczne 52 hal.

Steuert dr. L. Rady sąsiada w chorobach inwentarza, czyli w jaki sposób ma gospodarz inwentarz chory pielęgnować i leczyć. Długoletnie doświadczenia. Przetłómaczył J. Starkowski w oprawie K. 3.

Stutzer dr. A. Nauka o nawozach. Krótkie wskazówki o własnościach i użytkowaniu nawozów używanych w rolnictwie. Przekład z 13go nowoopracowanego wydania K. 2·40.

Suesser dr. I. Ustawa przemysłowa W oprawie K. 8.

Turnau J. Uprawa buraków cukrowych i pastewnych. Z 8 rycinami w tekście 60 hal.

Unna dr. P. Terapia ogólna chorób skóry. Z niemieckiego przełożyli dr. J. Grabowskki i dr. H. Żukowski K. 4·70.

Vignon dr. P. Całun Jezusa Chrystusa. Studyum naukowe. Z illustracyami K. 210.

Wartenberg dr. M. Obrona metafizyki. Krytyczny wstęp do metafizyki K. 3.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 sierpnia.

(Z). Sprzedaże spekulacyjne, jakie miały miejsce w ostatnich dniach, ustały zupełnie, dlatego też silna tendencya znów wzięła górę na targu, a uwydatniała się najlepiej w tem, że nawet takie walory, w których przez cały dzień nie zrobiono żadnej transakcyi, nie spadły w kursie, lecz utrzymały się przy ostatniem notowaniu. Wogóle zauważyć można, że jakaś otucha wstępuje w sfery giełdowe i że spodziewają się one nadejścia lepszych czasów. Sprawozdania, jakie nadchodzą o rezultacie żniw w rozmaitych komitatach węgierskich, przewyższają najśmielsze nawet oczekiwania. Dziś np. obliczają zbiór pszenicy na Węgrzech na 48 milionów centnarów metrycznych, a więc o 4½ miliony centn. więcej od ostatniego obliczenia, dokonanego przed kilku dniami przez węgierskie ministeryum rolnictwa, a o 15 milionów więcej niż zebrano w przeszłym roku. Najgorszy zbiór był w trzech komitatach (Szatmar, Szepes i Szilagy) i wynosi 7 do 8 centnarów metrycznych z morga, w innych komitatach zebrano 9, 10, 11 centnarów metrycznych z morga, a w niektórych, jak np. w komitacie Bekes przeszło 13 centnarów. Są to cyfry wprost niebywałe. Doskonałym jest także zbiór żyta, najniższy wynosi 6¾ centn. metr. z morga, a gdzieniegdzie, jak np. w komitacie aradzkim dochodzi do 11½ centnarów. Teraz czeka giełda tylko na rozwinięcie się handlu zbożowego w wielkim stylu i na spodziewany napływ złota za zboże.

Przy tej sposobności zauważyć muszę, że ostatnimi czasy podniósł się kurs obcych monet złotych, wobec czego ustał na razie napływ złota do banku austro-węgierskiego, który tyle kłopotów sprawiał zarządowi tego banku. Obfitość gotówki na targu jest wciąż nadzwyczajna, a weksle pierwszorzędne eskontują na $2^1/_8$, nawet na $2^1/_{16}$%. Onegdaj zeskontowano tu nawet jeden weksel bankowy na 2%. Był to jednak wyjątkowy wypadek, bądź co bądź w Wiedniu nie było jeszcze czegoś podobnego.

Z giełd zagranicznych nie ma nic ważnego do doniesienia. W Berlinie poprawiła się trochę sytuacya na targu walorów górniczych, w Paryżu i Londynie cisza zupełna. Jak donoszą z Berlina toczą się właśnie pod egidą firmy Kruppa z Essen między niemieckiemi, angielskiemi i belgijskiemi przedsiębiorstwami hutniczemi rokowania o zawiązanie międzynarodowego syndykatu dla ustalenia ceny szyn kolejowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 684·75, węg. Zakł. kredyt. 728·00. Anglobanku 275·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 710·50, Lombardy 67·00, Kol. Elbethal 465·50, Północnej 5660, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 399·50, Rima Muranyi 498·00, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 330·00, Tureckie tytoniow. 296·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·50, Marki 117·06, Ruble 253.00.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer urzędowych otrzymaliśmy dziś następujący komunikat:

W pow. złoczowskim, przemyślańskim i buczackim strejki zupełnie ustały. W pow. husiatyńskim można również uważać strejki za ukończone; we wszystkich niemal gminach pracują już miejscowi robotnicy.

W pow. kamioneckim położenie się stopniowo poprawia, przyszło do ugody w Żelechowie wielkim i małym; w gminach Wolicy derewlańskiej, Sokolu i Dziedziłowie pracują obcy robotnicy bez przeszkody. Z Dziedziłowa cofnięto asystencyę wojskową.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Berlin 14 sierpnia. W sprawie Loehninga donoszą dzienniki konserwatywne: Naczelny prezes regencyi poznańskiej, Bitter, otrzymał był od ministra skarbu bar. Rheinbabena, jako bezpośredniego przełożonego Loehninga polecenie, aby ze względu na stanowisko, jakie Loehning zajął co do polityki polskiej, a niezgodne z intencyami rządu, nakłonił go do wniesienia podania o spensyonowanie. P. Bitter wzywając Loehninga, ażeby podał się do dymisyi, umotywował to, zupełnie samowolnie, tem, że Loehning, jako zięć byłego feldfebla, jest niemożliwy na wybitnej posadzie dyrektora urzędu podatkowego i celnego, zwłaszcza w Poznaniu. P. Bitter zresztą wdał się niedyskretnie do innej sprawy, wchodzącej w zakres ministra rolnictwa i skompromitował pewną wybitną osobistość. W skutek tego minister rolnictwa Podbielski uda się osobiście do Poznania, aby sprawę tę załagodzić. W pewnych kołach twierdzą, że Podbielski będzie następcą p. Bittera. Słychać, że i bar. Rheinbaben zamierza ustąpić z ministerstwa.

Berlin 14 sierpnia. Cesarz Wilhelm wystosował do ks. rejenta bawarskiego Luitpolda ze Swinemünde następującą depeszę: Powróciwszy właśnie z mej podróży, czytam z największem oburzeniem o odrzuceniu sumy, jakiej żądałeś na cele sztuk pięknych. Pośpieszam wyrazić Ci najgłębsze oburzenie z powodu tej wielkiej niewdzięczności, której ten fakt jest dowodem tak względem domu Wittelsbachów w ogólności, jak i względem Twej dostojnej osoby, któryś zawsze przyświecał przykładem w podnoszeniu i popieraniu sztuki. Zarazem proszę Cię, abym mógł Ci służyć sumą, jakiej Ci potrzeba, ażebyś zdołał w pełnej mierze dokonać zadania, któreś sobie wytknął na polu popierania sztuk pięknych. *Wilhelm.*

Ks. Luitpold odpowiedział, jak następuje: Pośpieszam wyrazić Ci najserdeczniejsze podziękowanie za Twe gorące współczucie dla moich i domu mego dążeń na polu sztuki i za Twą wspaniałomyślną propozycyę. Zarazem cieszy mnie, że mogę Ci donieść, iż wobec ofiarności jednego z członków rady państwa, który sumę odrzuconą złożył do dyspozycyi, rząd mój będzie mógł wiernie tradycyom mego domu i mego narodu pielęgnować bez przerwy sztukę jako jedno z najszlachetniejszych zadań. *Ks. Luitpold bawarski.*

(Jak wiadomo, Izba posłów sejmu bawarskiego odrzuciła w tym roku zupełnie kredyty na cele popierania sztuki, a gdy Izba panów kredyty te napowrót wstawiła, w ponownem głosowaniu w Izbie posłów drugi raz, tym razem ostatecznie je odrzucono. Stało się to z powodu, że większość katolicka sejmu chciała zamanifestować swe niezadowolenie z powodu przyjęcia przez księcia rejenta dymisyi bawarskiego ministra oświaty. *Przyp. Red. Przegl.*)

Monachium 14 sierpnia. Mianowany świeżo ministrem dotychczasowy poseł bawarski w Wiedniu, baron Podewils, wyjeżdża w tych dniach do Ischlu, celem wręczenia cesarzowi Franciszkowi Józefowi listów, odwołujących go z posady posła przy dworze wiedeńskim.

Londyn 14 sierpnia. Lord Salisbury wyjechał wczoraj na dłuższy pobyt do Francyi.

Tryest 14 sierpnia. Parowcem „Lloyda" powróciło wczoraj z wyspy Ceylon z tamtejszego obozu koncentracyjnego, czterech obywateli austryackich, którzy walcząc w szeregach boerskich dostali się do niewoli angielskiej.

Wiedeń 14 sierpnia. Prezydent ministrów dr. Koerber powrócił wczoraj po południu z Ratot do Wiednia.

Paryż 14 sierpnia. Minister marynarki udzielił kontradmirałowi Servanowi nagany z powodu, że udzielał dziennikom wiadomości drażliwej natury.

Brest 14 sierpnia. Z powodu zamknięcia szkół kongregacyjnych w Morlaix i Gonesse przyszło do awantur. Komisarza policyi i dwóch żandarmów zraniono kamieniami.

Lesneven 14 sierpnia. Do miejscowości Volgrez, Saint Meen i Ploudanise przybyć ma batalion piechoty kolonialnej i kilka oddziałów żandarmeryi. W Solgres robotnicy wznoszą mur po za bramą wchodową do szkoły kongregacyjnej.

Paryż 14 sierpnia. Sąd apelacyjny orzekł, że pieczęcie urzędowe, umieszczone na budynku szkoły kongregacyjnej zakonnic w Saint Charles, były nielegalne i zarządził ich usunięcie.

Concarneau 14 sierpnia (w dep. Finistère). Wczoraj zamknięto szkoły kongregacyjne w Concarneau i w Bioussac. Urządzono tylko nieznaczną manifestacyę na cześć zakonnic.

(*Depesze popołudniowe*).

Lyon 14 sierpnia. Przeciw wyrokowi sądowemu, mocą którego miały być usunięte pieczęcie urzędowe z budynku szkoły kongregacyjnej w St. Charles, wniósł prefekt rekurs do wyższej instancyi, opierając się na kwestyi kompetencyi. Prefekt na razie zarządził, aby pieczęcie pozostały, aż nadejdzie wyrok apelacyjny.

Gastein 14 sierpnia. Zmarł tu Henryk Halban. b. dyrektor kancelaryi Izby poselskiej i szef sekcyi na emeryturze.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. F. Uhl i W. Teltschler z Wiednia. W. Łuszpiński z Kosowa. S. Łukasiewicz z Bukowiny. W. Świeżawski z Uhrynowa. M. Zakrzewski z Czołhan.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. W. Gnoiński z Krasnego. M. Asłan z Koziny. N. Asłan z Ottynii. B. Leszczyński z Zaleszczyk. M. Hippman z Wiednia. S. Pańkowscy z Mokrzan. M. Dorożyńska z Rohatyna. S. Schüsslowie z Brzeżan. J. Wik z Berna. S. Neumann z Węgier. J. Wartanowicz z Rozalina. M. Gottwald z Cewry. H. Bałłaszewski z Warszawy. K. hr. Marchocki z Rosyi. M. Gromnicki z Osławy. W. Kubecki z Nozdrzca.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Z. Porczyński z Wołynia. St. Bartmański ze Spasa. M. Zakliczyna z Izdebnik. M. Mysłowska z Zwiniacza. M. Leburg z Berlina. W. Polański z Rudnik. Dr. Łukaszewicz z Mikuliczyna. E. Geiringer z Wiednia. Dr. Binder z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.15
„ „ „ „ „ 1889 3% 263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80 25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110 —

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 185.00 Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 72.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·90—17·00 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 39·80.

Berlin 14 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 39·30.

Paryż 14 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75 Mąka („Fleur de Paris") 29·85.

Frankfurt 14 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·60. Laura 000·00.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·99—7·00, na wiosnę 7·33—7·34; żyto na na jesień 6·18—6·19, na wiosnę 6·48—6·49; kukurudza na lipiec-sierpień 5·25—5·26, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·25—5·30, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·66—5·68, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·75—10·85. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: otwarcie silne, zamknięcie słabe. Pogoda: niepewna.

Budapeszt 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·76—6·77, na kwiecień 7·08—7·09; żyto na październik 5·91—5·92, na kwiecień 6·17—6·18; owies na październik 5·35—5·36, kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na sierpień 4·84—4·85, na maj 5·01—5·02. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 14 sierpnia.

Marki 117.08, renta majowa 101.85, węg. renta koronowa 97.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.25, węg. zak. kred. 728.00, anglobanku 276.—, unionbanku 540.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 421.00, kolei państw. 710.00, lombardy 67.00, akcye kolei Elbethal 466.50, fabryki broni 330.—, tytoniowe 000.00, alpiny 399.00, Rima Muranyi 499.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 110.50, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Lwów 14 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·30 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99 80 do 100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***. 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·8[illegible] 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

79)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Dokończenie).

— Nie — odrzekła — obowiązek przedewszystkiem. Rozumiesz to dobrze, skoro poczucie jego tak głęboko wpoił w swą córkę, więc nie zechcesz, bym lekceważeniem go rozpoczynała nowe życie moje.

— Masz słuszność — odrzekł. — Więc idź do swej pracy szlachetnej, przez którą, w nagrodę swego poświęcenia i miłosierdzia, uzyskałaś od Boga łaskę, że znowu, po tak ciężkich próbach, jesteśmy z sobą; lecz wracaj do nas prędko. Czyż możemy teraz żyć bez ciebie, skoro śmy cię już odzyskali?

Towarzyszył jej w dorożce, którą odszukali sami, i podczas przejazdu opowiadał o swych cierpieniach i szczęściu odnalezienia jej.

Ubiegłe lata nie zmniejszyły ich wzajemnej miłości i szacunku dla siebie.

Jan uczynił z Paulinki pod względem moralnym istotę doskonałą, taką, jaką Henryka znalazła.

Ta zaś, prowadzona ręką Boga ku swym dzieciom, w chwili, gdy na drodze do Orleanu ojciec ich został im zabrany, ze swej strony ocaliła Pawła.

Smutny, lecz podniecony wielkością duszy swej towarzyszki, pragnącej spełnić wzięty na siebie obowiązek do końca, wrócił margrabia do domu przy ulicy Delcambre.

Paweł, osłabiony jeszcze po przebytej chorobie, udał się już na spoczynek i spał, jak zabity.

Jakób przyniósł ze swej pracowni i postawił w drugim pokoju sofę, na której Paulinka miała przepędzić noc.

Jan zastał ich, w oczekiwaniu jego przybycia, rozmawiających o swem szczęściu.

— Wasi jesteście siebie — rzekł, ściskając ich. — Opowiadał mi dzisiaj pan Rollet, jaką opieką otaczałeś me dzieci, co uczyniłeś dla nich, jak wiernego przyjaciela mieli oni w tobie. Jak podobny jesteś do dwóch moich przyjaciół, którzy taką rolę odegrali w mem życiu: księdza Soubirade, który wychowywał mnie i pobłogosławił małżeństwo moje i doktora Ferdy, który uratował mnie od stawianych mi zasadzek, a zarazem ochronił mój umysł od obłędu, gdy żona moja została mi porwaną. Niech więc ten, w którego żyłach płynie krew tych szlachetnych ludzi, będzie na zawsze synem moim.

Doktor Ferdy nie zobaczy już tego szczęścia, ale stary proboszcz Soubirade pobłogosławi w swym klasztorze i wasz związek, jak niegdyś pobłogosławił mój.

EPILOG.

Pan Rollet z taką gorliwością prowadził sprawę rewizyi procesu margrabiego de Verrières, oskarżonego pod nazwiskiem Jana Gomera za zbrodnię, której nie popełnił, jak gdyby Jerzy zamiast odmowy Paulinki, zawdzięczał jej szczęście całego życia.

Wkrótce też Filip de Grand-Croix, nie wiedzący jeszcze o uwolnieniu tymczasowem margrabiego de Verrières, spostrzegł pewnego dnia wkraczających do swego pałacu w Lignerolles żandarmów i urzędników sądowych.

Rozpoczęło się badanie, lecz książę przeczał wszystkiemu.

Mimo to, wobec kategorycznego zeznania Charpentiera, rozkaz aresztowania musiał być spełnionym.

— Pozwólcie mi panowie — rzekł — wyjść do drugiego pokoju i ubrać się.

Komisarz policyi nie śmiał odmówić tej prośbie.

— Przepraszam, lecz nie zrozumiałem pana dobrze — rzekł, stojąc już w drzwiach. — Wspomniałeś pan, że ten Jan Gomer mianuje się margrabią de Verrières i że panna Henryka Mérindol, moja pasierbica, utrzymuje, że jest jego żoną?

— Tak, mości książę — odrzekł komisarz — i prosiła mnie osobiście, bym powiadomił cię, że odzyskawszy już męża i dzieci, będzie żądała zdania rachunków.

— Jakich?

— Margrabina nie powiedziała wyraźniej, ale mówiła tonem nie bardzo życzliwym.

Komisarz widząc, że książę słucha go chętnie, nie chcąc mieć świadków z żandarmów, udał się za Filipem do drugiego pokoju i opowiedział mu szczegółowo, w jaki sposób Jan i Henryka znaleźli siebie.

Opowiadanie to strasznie zgnębiło księcia Grand-Croix.

Jan i Henryka będą dla niego nieubłaganymi.

A ponieważ nie mógł liczyć i na księżnę, w której wyprawianie przez niego w ostatnich czasach sceny i miotane groźby wyrodziły ku niemu wstręt jeszcze większy, zrozumiał więc, że wkrótce wpadnie w największą nędzę, a nadto będzie musiał znosić pretensye i wyrzuty Raula.

W wyobraźni księcia zarysował się widok brudnego poddasza, gorącego latem, chłodnego podczas zimy... jałmużny dawane przez równych jemu, niedostateczne dla zaspokojenia potrzeb życia codziennego... wytarte ubranie, dziurawe buty i w końcu szpital, jako epilog życia pełnego upokorzeń, nędzy i wstydu.

Myśląc o tem, przechodził około kominka, na którym na blacie marmurowym leżał rewolwer, używany przez niego podczas wycieczek nocnych.

Pochwycił go i zanim komisarz spostrzegł jego ruch, rozlegly się dwa strzały i ciało księcia Grand-Croix-Câteauneuf runęło na posadzkę.

Taki był jego koniec.

Blanka jeszcze mniej żałowała męża drugiego, niż pierwszego.

Owszem, doznała uczucia, jak gdyby wielki ciężar spadł z jej piersi.

Ale była bardzo zmartwioną, gdy Henryka oświadczyła jej, że nie będzie mogła mieszkać pod jednym dachem z nią, jej mężem i dziećmi i że pozostanie w Lignerolles, otoczona opieką staranną, chociaż ludzi obcych, że Henryka nie zapomni o niej i będzie zaspakajała wszelkie jej potrzeby.

Nie długo trwało to usunięcie jej od rodziny, gdyż wkrótce Blanka zmarła na atak apoplektyczny, a z jej śmiercią wyznaczona dla niej renta dożywotnia w sumie dwiestu tysięcy franków, przeznaczona została na fundusz wieczysty dla klasztoru Sióstr Nieszczęśliwych.

Rewizya procesu Gomera została przeprowadzoną.

Charpentier, uznany winnym napadu, za który margrabia był oskarżony, po zastosowaniu przez sędziów okoliczności łagodzących, skazany został tylko na pół roku więzienia.

Po uwolnieniu margrabina przyrzekła zapewnić mu byt w Lignerolles do samej śmierci.

Raul de Grand-Croix pozostał ze swemi długami, kłopotami i nie zmienił się wcale.

Wyzyskuje głupców, olśnionych jego wielkiem nazwiskiem, oraz przepychem pozornym i trwać to będzie, dopóki nie zasiądzie na ławie oskarżonych, czego napewne nie uniknie.

Ksiądz Soubirade pobłogosławił związek małżeński Jakóba Ferdy z Paulinką w swoim klasztorze, gdzie oczekiwał powrotu swych dzieci ukochanych: Jana i Henryki.

Marcyal Guérin i pan Rollet byli świadkami ślubnymi.

Matka Eufrozya, Weronika i siostra Marya-Magdalena znajdowały się w orszaku ślubnym.

Margrabina hojnie zabezpieczyła byt Weroniki i jej syna.

Ten ostatni, po śmierci swej żony Klementyny, wrócił do matki i ma zostać kasyerem w fabryce farb, zakładanej pod Paryżem przez Jana.

Margrabia bowiem pragnie urzeczywistnić swe dawne marzenie i chociaż posiada dwie trzecie ogromnego majątku Mérindola, chce, by żona jego, oraz dzieci i jemu zawdzięczały część swego dobrobytu.

Odtąd sam będzie kierował edukacyą Pawła i pomimo wielkiej pobłażliwości margrabiny, pomimo rozrzewnienia szczęśliwej dziś matki, gdy syn ją nazwie „panią siostrą“, pokieruje nią dobrze, gdyż w takich sprawach nie żartuje i wymaga posłuszeństwa.

A do spełnienia tego zadania posiada wszystko, co potrzeba: miłość ojcowską, energię i wolę.

Poranione ręce otoczonej dziś wygodami byłej robotnicy matki Eufrozyi wygoiły się, wypiękniały i w niczem nie ustępują drobnym, kształtnym dłoniom jej matki margrabiny de Verrières.

Jan jednak żałuje tego i spoglądając na nie, mówi:

— Opowiadały mi one po powrocie mym, do jakiego stopnia byłaś posłuszną, odważną i dzielną. Życiem swem zasłużyłaś na to, by pokochać cię jeszcze więcej i by cię kochały w przyszłości małe, podobne do ciebie istotki, moja droga, dzielna mateczko.

KONIEC.

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów publicznych w ul. Św. Piotra i Pawła, górnej Łyczakowskiej i Chodorowskiego tudzież zasklepienia Pasieki w ul. Kochanowskiego odbędzie się rozprawa ofertowa w miejs. **Urzędzie budowniczym dnia 19 b. m.**

Wykazy robót, plany i opisanie warunków są do przejrzenia tamże w godzinach urzędowania.

Z miejskiego urzędu budowniczego.

Lwów 12 sierpnia 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukani E. Winiarza